

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (1483) 9 KWIETNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

## W NUMERZE:

„Na ich oczach zmienił się ☉ Dobry Pasterz i owce ☉ Znowu wiosna! ☉ Osobowość a charakter ☉ „Rodzina” – dzieciom ☉ Porady



# LEKCJA

z I Listu  
św. Piotra Apostoła  
(2,21—25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady Jego. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie powstała w ustach Jego. Gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciebie swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarliśmy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

# EWANGELIA

według  
św. Jana (10,11—16)

Onego czasu: Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Zaczęliśmy w poprzedniej homilii rozważanie o teofanii na górze Tabor. „Na ich oczach zmienił się Jego wygląd. Szaty zajaśniały taką bielą, że żaden farbiarz na ziemi nie zdoła tak wybielić”. Wnet obok Chrystusa ukazał się dwaj wielcy mężowie starotestamentalni: Mojżesz i Eliasz. Gdy całą świętą trójkę okrył obłok, zstraszeni uczniowie usłyszeli głos Boga Ojca: „To jest Syn mój ukochany, Jego słuchajcie”. Po chwili cud się zakończył i Apostołowie (Piotr, Jakub i Jan) zobaczyli znów Jezusa takim, jakiego widzieli codziennie.

Dziwne przemienienie, o którym piszą trzej Ewangelieści, uważając i słusznie ten cud za wielce znamienity i interesujący, było zapowiedzią chwalebego zmartwychwstania Chrystusa. Ukazywało Zbawiciela takim, jakim pozostanie na zawsze po największym zwycięstwie, jakie udało się odnieść Człowiekowi na ziemi. Zwycięstwo nad własną śmiercią. To zwycięstwo otwiera serię następnych, które już jakby prawem serii będą miały miejsce przy końcu obecnej rzeczywistości. Dzięki Chrystusowemu zwycięstwu, również my odniesiemy podobne. Właśnie z tej racji prawda o zmartwychwstaniu jest fundamentalną prawdą wiary chrześcijańskiej, gdy się patrzy na dogmatykę od strony ludzkiego personalizmu. Jeśli mocno zawierzmy Chrystusowi i niezachwianie

powód zmartwienia uczniów. Chrystus postanowił przełamać ich apatię i rozgoryczenie, przywrócić nadzieję sercom. Choć czeka Go upodlenie i śmierć haniebna, On pozostanie Bogiem. Przyjdzie czas, gdy zrozumieją Jego uczniowie, że „trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej”.

Egzegeci prawie zgodnie twierdzą, że Jezus przemienił się na górze Tabor. Ewangelie nie podają nazwy szczytu. Tabor góruje nad doliną Ekdrelonu w Galilei — krainie rodzinnej Jezusa. Z Taboru roztacza się rozległy widok na ojczyznie Jezusa Zbawiciela i na Morze Śródziemne. Jednocześnie z wysoka zaciera się i maleją przedmioty, które w dolinie absorbują uwagę wielu ludzi. Już to wyjaśnia, dlaczego Chrystus wyprowadził trójkę uczniów na szczyt góry Tabor. Tam dopiero mogli ocenić wartość wielu rzeczy ziemskich i zacząć myśleć o tym, „co w górze jest”. Piotr, Jakub i Jan właśnie na Taborze pozbyli się gnębiących ich czarnych myśli, a całą uwagę skupili na Mistrzu. W nagrodę zobaczyli cud. O samym przemienieniu Ewangelista Marek nie mówi wiele: „I na oczach ich zmienił się wygląd Jezusa. Szaty zajaśniały taką bielą, że żaden farbiarz na ziemi nie zdoła tak wybielić”. Tyle o odmienionej postaci Jezusa.

W tekście greckim św. Marek używa

## „Na ich oczach zmienił się”

wierzyć będziemy w Jego i nasze zmartwychwstanie do nowego życia, staniemy się najpotężniejszymi i najradośniejszymi ludźmi na ziemi. Wtedy i sama śmierć nie będzie nam straszna. Zawołamy za św. Pawłem: „Gdzie jest zwycięstwo twe, o śmierci. Gdzie jest, o śmierci, twe żądło?” (1 Kor 15,55—56).

Wróćmy do teofanii na górze Tabor, która budziła wśród uczestników tego wydarzenia nie tylko lęk, ale i wielką radość, zaufanie do Chrystusa i ogromny szacunek dla Niego. Jest rzeczą więcej niż pewną, że te właśnie skutki zamierzał Jezus uzyskać teofanią na Taborze. Chodziło Mu głównie o uczniów. Niedawno Piotr, w irnieniu kolegów, wyznał wiarę w Jego mesjańskie posłannictwo i Boską godność. Tymczasem Zbawiciel zapowiedział swoim Apostołom, że czeka Go męczeńska śmierć. Przyjdzie po niej zmartwychwstanie, ale zrozumienie tego przekroczyło wówczas możliwości tych ludzi. Oni zrozumieli tylko to, że ich Mistrzowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. To z tej racji tak energicznie oponuje apostoł Piotr przeciw śmierci Chrystusa: Panie tak być nie może! Nie pozwól, by Cię zabito. Co będzie wówczas z nami?

Tego ostatniego zdania nie dopowiedział, ale właśnie ono zawierało główny

słowa wyrażającego coś więcej, niż zewnętrzna odmiana. Tłumaczenie polskie nie jest więc dokładne. Należało może pozościć wyraz „metamorfoza”, który lepiej oddaje to, co wydarzyło się na górze Tabor. Ale to raczej zmartwienie biblistów. Nas naprowadza na właściwe rozumienie głębi przemiany jaka zaszła w sylwetce Chrystusa, biel Jego szat. Stały się one tak białe, że żaden farbiarz nie dałby rady uzyskać tak śnieżystego koloru. W dziedzinie życia moralnego znane jest przysłowie, że „nie suknia zdoła człowieka”. Praktycznie jednak wszyscy wiemy, że czysty, dobrze dopasowany ubiór jednak zdoła i odmłodzi. W ładnym stroju nawet mniej urodziwy człowiek wygląda estetycznie, korzystnie. Strój nędzny sprawia, że naturalne piękno sylwetki uchodzi uwadze. W cudzie przemienienia, biel stroju Chrystusa rzuciła się w oczy uczniom. Ale to nie strój sprawił, że powstać Zbawiciela jaśniała nadziemskim blaskiem. Nieskazitelną biel uzyskały Jego szaty dzięki światłu, jakie biło z całej postaci Pana Jezusa. To światło mogło szczelniej okryć ciało święte, niż wybity len. Takie ciało przemienione otrzyma każdy, kto pozwoli w sobie zaszczyć życie Boże — życie łaski.

Ks. A. B.

Druga niedziela po Wielkanocy znana jest powszechnie jako „Niedziela Dobrego Pasterza”. Nazwa ta ma uzasadnienie w tym, że przeznaczone na tę niedzielę czytania liturgiczne (lekcja: I P 2,21—25 i ewangelia: J 10,11—16) przywodzą nam przed oczy Chrystusa, jako Dobrego Pasterza, który „życie swoje kładzie za owce” (J 10,11b). Jest to dowodem wielkiej miłości Boga-Człowieka do owiec powierzonych Jego pieczy. I to będzie tematem niniejszego opracowania.

\* \* \*

Księgi objawione Starego Testamentu przedstawiają Boga zazwyczaj jako potężnego i surowego Pana. Natomiast stosunkowo rzadko wspominają o Jego miłosierdziu, będącym — jeśli tak rzecz można — „najbardziej boskim przymiotem” naszego Ojca w niebie. O tej Bożej doskonałości wspomina Psalmista, gdy pisze: „Miłosierdzie Jego jest ponad wszystkimi jego dziełami” (Ps 145,9). Wzmiankę o Bożym miłosierdziu znajdujemy również u proroka Ezechiela, gdzie czytamy między innymi: „Jakom żyw — mówi Wszchemocny Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego, a raczej, by bezbożny odwrócił się od swojej drogi, a żył?” (Ez 33,11).

Jednak zasadnicza zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero z nastaniem Nowego Przymierza. Toteż w księgach nowotestamentowych miłosierdzie Boże względem grzeszników, niczym przysłowiowa „złota nić”, przewija się we wszystkich niemal wypowiedziach i czynach Chrystusa. Całe Jego ziemskie życie było szukaniem i ratowaniem zgubionych owiec. Kiedy więc — chodząc po ziemi palestyńskiej — głosił „dobrą nowinę”, na każdym niemal kroku okazywał miłosierdzie słabym i upadłym. I nie mogło być inaczej. Bo „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Według powszechnego tłumaczenia Jezus Chrystus jest pasterzem i zarazem właścicielem owiec. On też powiedział o sobie: „Przyszedł... Syn Człowieczy, by zbawić to, co zginęło” (Mt 18,11). A chociaż Syn Boży przez mękę i śmierć swoją zwyciężył piekło i szatana, przecież „duch ciemności” nie daje za wygraną. Stąd nadal dwie potęgi zabiegają o ludzkie dusze: szatan, który chce je zgubić i Chrystus-Dobry Pasterz, który ustawicznie troszczy się o swoje owce i prowadzi je do zbawienia.

Święty Łukasz — częściej niż to czynią pozostali ewangelisci



## Dobry Pasterz i owce

— przedstawia Jezusa jako lekarza; tak ciała, jak i duszy. Nadmieniamy również, że rodacy z Nazaretu nazywali Go lekarzem, chociaż nie wierzyli w Niego. Dlatego zaraz potem, jakby dając odpowiedź na te wątpliwości, dodaje: „Moc wychodziła z niego i uzdrawiała wszystkich” (Łk 6,19). Duchowy obraz Chrystusa nakreślony na kartach trzeciej ewangelii, to postać miłosiernego uzdrowiciela cierpiących oraz łaskawego, pełnego dobroci i miłosierdzia pocieszyciela strapiionych, który przebacza największym grzesznikom. Dlatego zapewne włoski poeta Dante Alighieri nazywa Łukasza (choć nie wymienia jego imienia) „pisarzem łaskawości Chrystusa”.

Jednym z przykładów tej łaskawości było — między innymi — powołanie celnika Mateusza, który na wezwanie Nauczyciela z Nazaretu porzucił intratne stanowisko i został Jego uczniem. A ponieważ był człowiekiem bogatym, urządził wspaniałą ucztę, na którą oprócz Jezusa i jego uczniów, zaproszonych zostało „wielu celników i grzeszników” (Mt 9,10). Jednak ta biesiada była w oczach faryzeuszów i uczonych w Piśmie, ustawicznie śledzących Chrystusa, nie tylko czymś niestosownym, ale wręcz karygodnym. Uczestniczenie w niej uwłaczało tradycjom rabinackim, dotyczącym czystości rytualnej. Bowiem celnicy, jako poborcy podatków i opłat, uchodzili w opinii publicznej za ludzi nieczystych i grzesznych. Skoro więc uwagi faryzeuszów na ten temat dotarły do uszu

Zbawiciela, zwracając się do swego otoczenia, powiedział: „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co źle się mają. Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Mt 9,12—13).

Nie da się wykluczyć, że właśnie to wydarzenie miało na myśli ewangelista Łukasz, gdy pisał: „Zbliżyli się do niego (Jezusa) wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchać” (Łk 15,1). Odczuwali widocznie głód Słowa Bożego i chętnie otwierali swoje dusze na ewangeliczną siewbę. Stało się to jednak powodem zgorszenia. Bowiem „faryzeusze... i uczeni w Piśmie szemrali i mówili: Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi” (Łk 15,2). Dodać tutaj należy, że ludzie ci byli wyłączeni poza nawias prawowiernego społeczeństwa żydowskiego. Tego rodzaju krytyczne uwagi ze strony przeciwników nie były dla Chrystusa nowością i wielokrotnie dawał on atakującym go odprawę. Obecnie również dał im odpowiedź, stosując ulubioną metodę, tj. wygłaszając przypowieść. Dawała ona wiele do myślenia zarówno dumnym krytykom, jak i pogardzanym przez nich grzesznikom. Za jej pośrednictwem starał się przedstawić słuchaczom wielkość miłosierdzia Bożego.

Kontynuując swoją relację, Ewangelista dodaje: „Powiedział im więc (Jezus) takie podobieństwo: Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, (czyż) nie pozostawia dziewięć-

dziesięciu dziewięciu na pustkowiu i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? (Łk 15,3—4). Przypowieść ta oparta jest na realiach życia mieszkańców Palestyny za czasów Chrystusa, kiedy pasterstwo było podstawowym zajęciem wielu ludzi, zaś owce bardzo często jedynym ich majątkiem. Pasterz, właściciel stada — w którym troska o trzodę wyrobiła jakiś specjalny myślenie orientacyjny — natychmiast zauważył brak jednej owieczki. Postanowił też natychmiast odszukać zaginioną, zanim zapadnie nagły palestyński zmierzch.

„Strapiiony pasterz — jak zauważa G. Ricciotti — przekazuje pozostałe dziewięćdziesiąt owiec owieczek swoim pomocnikom, a sam idzie na poszukiwanie zaginionej. Zstępuje w doliny, wspina się na wzniesienia, bada wzrokiem szerokie równiny, pełen niepokoju spogląda na zawieszony w górze sępy, nawołuje, wyteża słuch, i niepokój jego rośnie z każdą chwilą — aż oto nagle odzywa się gdzieś znajome beczenie. Z radością poznaje, że to głos zagubionej owieczki. Biegnie jej naprzeciw, nie dla niej ani słowa wyrzutu, ani gestu groźby. Przeciwnie, bierze ją na ręce i sadza sobie na ramionach; w ten sposób dostępuje ona przywileju zastrzeżonego dla młodych jagniąt, które nie umieją jeszcze dobrze chodzić” (Życie Jezusa Chrystusa — Warszawa 1954, str. 486). Ten fragment przypowieści zamyka Ewangelista w słowach: „A odnalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje i raduje się” (Łk 15,5). Nie odczuwa nawet jej ciężaru na barkach, choć jest on niemały. Radość czyni ten ciężar lżejszym.

Radości z powodu znalezienia drogiej mu zguby nie potrafi pasterz przeżywać sam. Dlatego „przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc do nich: Weselcie się ze mną, gdyż odnalazłem moją zgubioną owcę” (Łk 15,6). Innymi słowy: Skoro znalazła się zguba a ja unikałem straty, cieszymy się, że wszystko dobrze się skończyło.

Przypowieść swoją kończy Zbawiciel słowami: „Powiadam wam: Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się upamięta, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują upamiętania” (Łk 15,7). Problem ten przedstawia Jezus z ludzkiego punktu widzenia. Często bowiem odczuwają oni większą radość z powodu znalezienia drogiej im rzeczy zgubionej, niż z powodu innych równie cennych rzeczy. Nie należy jednak roz-

ciąg dalszy na str. 4

# Tu Oddział Częstochowski STPK:

## Naszym najmłodszym

Jak dzieci bawią się i tańczą, można było zobaczyć na zabawie karnawałowej zorganizowanej przez Oddział Częstochowski Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Pod kierunkiem ks. K. Mendelewskiego i ks. W. Iwanowskiego w parafii przy kościele polskokatolickim pw. NMP Królowej Apostołów — duża grupa dzieci uczestniczyła w zabawie i jej organizacji.

W kolorowo udekorowanej sali, przy błyskach aparatury dyskotekowej, można było odnaleźć wiele postaci z filmów i bajek. Najmłodsi górowali w pomysłach. Byli wśród nich: zorro, smerf, indianin, szeryf, królowna i inni.

W przerwie między dziecięcymi przebojami dzieci częstowały się pączkami miejscowego parafialnego wypieku.

Wspólnej zabawie towarzyszyło wiele śmiechu i radości.

Rodzice i dzieci — uczestnicy tak miłej imprezy — dziękują za organizację i opiekę.

**MARIUSZ ŁAPIŃSKI**  
(Częstochowa)



dokończenie ze str. 3

mieć tych słów w ten sposób, jakoby Bóg więcej kochał jednego nawróconego grzesznika, niż dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie oddalili się od Boga.

Jednak rola pasterza nie może ograniczać się jedynie do szukania zaginionych owiec. Dobry pasterz — gdy zajdzie tego potrzeba — musi być zdolny do czegoś więcej; do heroizmu, którego przykład dał nam Jezus Chrystus. Dlatego miał on pełne prawo powiedzieć o sobie: „Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce. Najemnik zaś, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc wilka nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa je i rozprasza, ponieważ jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje (owce) mnie znają. Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce” (J 10,11—15).

Komentując powyższe słowa

## Dobry Pasterz i owce

Zbawiciela, Grzegorz Wielki powiedział: „Dobry pasterz daje duszę swą za owce swoje w podwójny sposób: na krzyżu i na ołtarzu. Na krzyżu, bo umarł za nas; na ołtarzu zaś, bo w Eucharystii karmi dusze nasze ciałem i krwią swoją, jak pasterz pasąc swe owce, wiedzie je na najlepsze pastwiska i poi u źródła ożywczej wody” (Kom. do Ewangelii św. Jana 10,11).

Na heroiczne poświęcenie Chrystusa zwraca również uwagę św. Paweł. Kreśląc bowiem przed nami obraz Dobrego Pasterza (była o tym mowa w pierwszym czytaniu mszalnym dzisiejszej liturgii niedzielnej) napisał: „Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w jego ślady” (1 P 2,21). Bowiem nie tylko cierpliwie pozwolił prowadzić się na śmierć, ale „grzechy nasze sam na ciełe swoim poniósł na drzewo (krzyża), abyśmy o-

bumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli” (1 P 2,24). Rzeczywiście. Wielkie to było poświęcenie. Bo — według zapewnienia Syna Bożego — „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13). Wszyscy też uczestniczymy w błogosławionych skutkach Jego ofiary. Bowiem — jak zauważa inny Apostoł — „byłście... zbłąkani jak owce, lecz teraz nawróciliście się do pasterza i stróża dusz waszych” (1 P 2,25).

\*\*\*

Jak niegdyś Syn Boży a po nim apostołowie, tak obecnie biskupi i kapłani — na mocy Chrystusowego posłannictwa — szukają ludzkich dusz, które zagubiły się na bezdrożach życia, by ponownie przyprowadzić je do owczarni Bożej. Misję tę pełnią również pasterze naszego,

ojczystego i katolickiego Kościoła. A na przestrzeni jego historii nie brakło również takich, którzy za przykładem swego Mistrza nie zawahali się „położyć życia za owce swoje”. Było ich wielu.

Bardzo jednak często możliwości duszpasterzy bywają z różnych powodów ograniczone. I tutaj otwiera się wielkie pole do działania dla wyznawców świeckich w ramach „apostolstwa świeckich”. Bowiem w zakładzie pracy, podczas spotkań towarzyskich dostrzec możemy ludzi, którzy na skutek ciężkich przeżyć lub doświadczeń życiowych oddalili się od Boga i Kościoła; zagubili się na drogach swojego życia. Naszym przykładem, dobrym słowem, zachętą, możemy ich pozyskać dla Boga i Kościoła. Sprawimy tym radość niebu, przysporzymy nowych wyznawców Kościołowi, sprowadzimy pokój do dusz tych zbłąkanych ludzi oraz zasłużymy sobie na nagrodę z rąk Pasterza owczarni Bożej.

**Ks. JAN KUCZEK**

# EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emory University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”  
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 16/18  
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIKU!	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy .....
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

## KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989.

Objętość książki wynosi 250 stron, cena 400,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. A. Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 16/18  
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIKU!!!	<b>ZAMÓWIENIE</b>
	(imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś, kod, województwo)
	Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na 1989 r. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym

(podpis zamawiającego)

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

### KRAJ

### ŚWIAT

W ostatnią sobotę lutego odbył się w Warszawie pierwszy przetarg samochodów osobowych w nowym systemie sprzedaży po wycofaniu asygnat. Przygotowano 48 samochodów: fiaty 126 Bis, typowe „maluchy”, jeden FSO 1300, polonezy 1600 i trabanty. Przetarg ten był jednak typowym nabijaniem w hotelkę klientów, sprzedawano nie samochody nowe z pełną gwarancją, ale z rozmaitymi defektami (jak np. — bagatela — polonezy z kierownicą z prawej strony, które nie mogą być zarejestrowane). Uzyskane ceny były bardzo wysokie, co oczywiście jest wynikiem istniejącej sytuacji: bardzo dużego popytu i znikomej podaży.

W Warszawie odbyło się założycielskie spotkanie Towarzystwa Polska-RFN, które stawia sobie za cel działanie na rzecz korzystnej współpracy obu państw i lepszego poznania się służącego pokojowi.

W Warszawie powstaje zagraniczna firma farmaceutyczna. Inwestorem jest znany szwajcarski producent leków, Solco Basel S.A., inwestujący w Polsce około 20 mln dolarów. Za te pieniądze powstanie zakład odpowiadający najwyższym standardom światowym. Fabryka nasawiona będzie na wyrażanie preparatu Solco ceryl. Budowę zakładu rozpoczęto w grudniu 1987 roku i zaplanowano na dwa lata. Jest to jak dotąd pierwszy wypadek budowy fabryki całkowicie finansowanej przez obcy kapitał.

We wsi Rów koło Myśliborza (woj. gorzowskie) odkryto podczas wykopów pod nowy kościół skarb monet srebrnych które znajdowały się w ceramicznej urnie. Pochodzą one z XIII—XV wieku i wykonane zostały w mennicy Gdańskiej. Są różnej wielkości. Do tej pory odzyskano od mieszkańców wsi kilkadziesiąt monet, które przekazano pracownikom Muzeum Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim. Wszystko wskazuje jednak, że spora część skarbu znajduje się jeszcze w rękach mieszkańców.

Przewodniczący RK PRON gen. bryg. Jan Dobraczyński oraz prezes ZG ZBoWiD gen. broni Józef Kamiński zwrócili się do przewodniczącego Rady Państwa gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego o nadanie pośmiertne Medalu za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r. wszystkim oficerom i żołnierzom polskim poległym i zaginionym na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej.



Andrzej Kotkowski nakręcił drugą część „Zezowatego szczęścia”, pt. „Obywatel Piszczyk”, z Jerzym Stuhrem w roli tytułowej.

Niezwykłą formą protestu wybraли kontrolerzy lotów w Moskwie, aby zwrócić uwagę władz resortowych i społeczności na problemy swojej grupy zawodowej. Kontrolerzy przychodzą do pracy, wypełniają wszelkie zadania, ale nie odbierają pensji. Kontrolerzy domagają się przejrzystego regulowania wysokości płac, rozdzielania odpowiedzialności prawnej pomiędzy pilotów i kontrolerów i ustalenia wyraźnych kryteriów ich pracy. Protestujący chcą także wiedzieć, dlaczego żadne środki z 35 mln rubli w dewizach, jakie wypracowali świadcząc usługi zagranicznym towarzystwom lotniczym nie zostały przeznaczone na unowocześnienie punktów kontroli lotów i przestarzałych radiolokacyjnych środków łączności.

Górnicy największej w Zagłębiu Donieckim kopalni węgla kamiennego odmówili podpisania opracowanego przez administrację układu zbiorowego na rok 1988 i zaproponowali swój wariant umowy. Do tej pory procedura podpisywania układu corocznie zawieranego w radzieckich zakładach pracy między pracownikami a dyrekcją była czystą formalnością. W tym roku górnicy odrzucili projekt układu, żądając poprawy warunków pracy (przede wszystkim ochrony przeciwpalowej a wyrobiskach), rozszerzenia bazy socjalnej oraz redukcji nadgodzin. Nie zgodzono się także na to, by wypracowywane były przez ministerstwo na dofinansowywanie lefcytowych przedsiębiorstw.

Jak podała agencja MTI, w Budapeszcie powstała niezależna, demokratyczna organizacja: Związek Węgierskich Bytych Więźniów Politycznych. Przewodniczącym związku został inżynier, obecnie emeryt Jenos Fonal, który w 1958 roku został skazany na karę śmierci, a potem wyrok ten zmieniono mu na dożywotnie więzienie. Jenos Fonal wyraził ubolewanie, że do tej pory jedynie 300 osób wyraziło chęć wstąpienia do tego związku.

Trwająca przez 10 lat wojna w Afganistanie przyczyniła się do zdevastowania gospodarczej i społecznej infrastruktury tego rolniczego kraju, znajdującego się już i tak w gronie najbiedniejszych państw świata jeszcze przed wybuchem walk. Około milion Afgańczyków zostało zabitych, niemal taka sama liczba odniosła obrażenia, pięć milionów ludzi opuściło kraj, a ponad dwa miliony stały się swoimi zamieszkanymi. Wojna dotknęła więc bezpośrednio prawie połowę wszystkich mieszkańców Afganistanu.



„Ran” Akira Kurosawy to film inspirowany szekspirowskim „Królem Learem”, opowiadający o XVI-wiecznym możnym władcy, dzielącym swe dobra między synów.

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Bardzo często nie akceptujemy rzeczywistości, warunków, w jakich żyjemy, określonych cech naszych znajomych czy bliskich, a także i w sobie niejedno chcielibyśmy zmienić. Zwłaszcza dojmujące bywają rozdźwięki między ludźmi, niemożność znalezienia wspólnego języka (w ujęciu bardziej poetyckim: niemożność wspólnej wędrówki przez mielizny i rafy ku temu, na czym nam najbardziej zależy). Nie jest więc możliwe osiągnięcie przez człowieka równowagi wewnętrznej bez pozyskania poczucia ładu, porządku, znalezienia płaszczyzny porozumienia z innymi ludźmi, nawiązania z nimi „kontaktu dialogowego” zamiast toczonego wszędzie monologów.

Zachowanie równowagi — nieustannie — też nie jest sprawą prostą. Chwieją naszą równowagę silne emocje, gwałtowna miłość, wielka nienawiść, zawiść, głębokie poczucie własnego niedowartościowania, żywiołowa reakcja na niespodziewane niekorzystne dla nas zdarzenia, także zapędy zaborcze, gdy chcemy innych sobie podporządkować, a natrafiamy na opór, gdy działają zewnętrzne bodźce, których nie potrafimy się oprzeć itp.

W dobie obecnych kryzysów coraz powszechniej zyskują uznanie ludzie walczący o „mieć”, coraz też trudniej uzasadniać wychowawcom potrzebę troski o „być”, zwłaszcza że pogoń za pieniędzmi opanowuje wszystkie dziedziny życia, nawet kulturę, w wyniku czego wartościową książkę, film czy teatr często wypiera szmira, która się „łatwo sprzedaje”. Coraz powszechniej obowiązuje zasada „więcej”. „Wiecej posiadać, więcej umieć i wiedzieć, więcej pracować (bo wtedy ma się więcej), wiecej wymagać (lecz nie od siebie, najjeźściej od innych). A „posiadać to mieć władzę”. Na stvku relacji człowiek-człowiek powstają ciągle... dysharmonia, przysparzanie stresów, które wnoszą w nasze życie poczucie krzywdy, upokorzenie albo też zwykły smutek.

Pomóc młodemu pokoleniu znaleźć porządek w tym nieprostym, otaczającym je świecie i w sobie mogą i powinni rodzice. Bardzo trudno jest być dzieckiem i dlatego na nich spoczywa tak wielka odpowiedzialność. To oni pierwsi mają, poprzez swoje poczynania wychowawcze nauczyć dziecko odróżniania dobra od zła, nie tylko nieczynienia zła, ale wyrabiania woli czynienia dobra. Postępowanie rodziców nie może więc ograniczać się do tepienia złych skłonności, ponieważ waż konieczne jest wpaianie takich ocen, które umożliwiają dokonywanie świadomych wyborów dobra, a odrzucanie zła.

Właściwe wypełnianie wychowawczych obowiązków też nie jest zadaniem łatwym.

dokończenie na str. 7

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

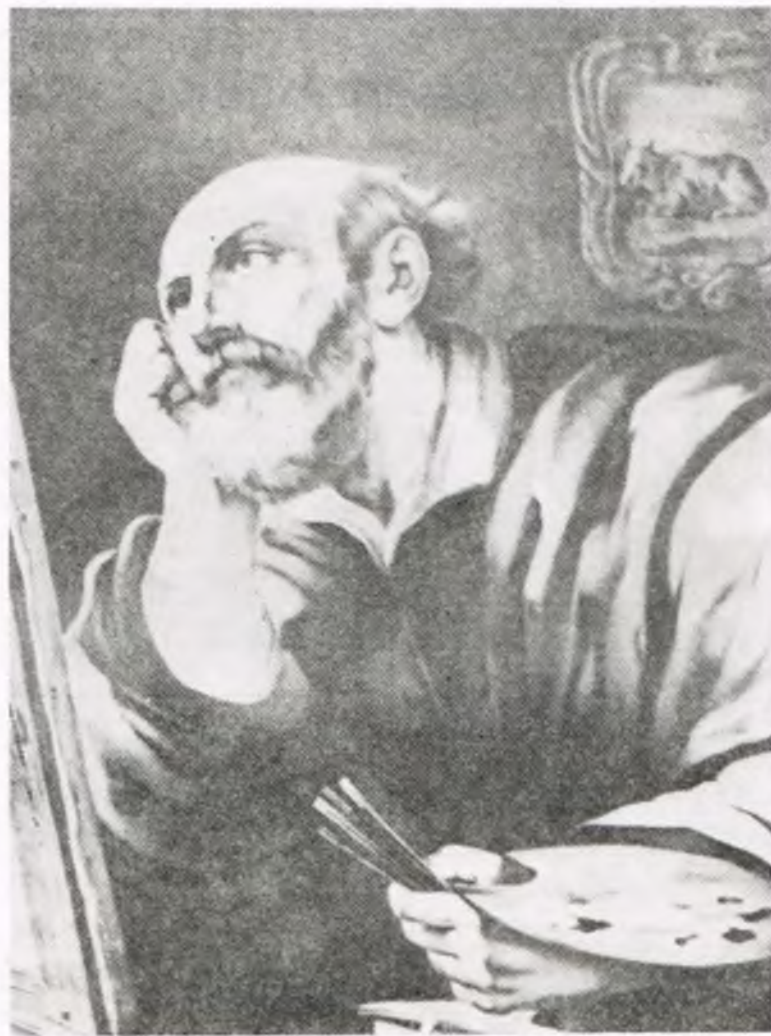
### „Wierzę w świętych obcowanie...”

Rozwinięciem nauki teologicznej o tajemnicach Kościoła Chrystusowego jest człon dziewiątego artykułu naszego Credo: Wierzę w świętych obcowanie. Spróbujmy przybliżyć prawdy, o których orzeka ten człon. W poprzedniej gawędzie nie mówiliśmy o obfitości darów, składających się na świętość, ani też nie próbowaliśmy dzielić czy segregować stopni świętości. Staraliśmy się zrozumieć samą istotę tego, co sprawia, że o Kościele i o człowieku możemy orzekać: Kościół święty, czy: człowiek święty. Świętą jest ta osoba czy społeczność, w której żyje Bóg.

Pan Jezus pouczał Apostołów: „Wy nie pozwólcie nazywać się nauczycielami, bo macie tylko jednego Nauczyciela, a wy wszyscy braćmi jesteście. I nikogo na ziemi nie nazywajcie ojcem, bo macie tylko jednego Ojca — w niebie. Nie nazywajcie się też mistrzami, bo macie tylko jednego Mistrza — Chrystusa. A największy z was będzie waszym sługą. A kto się będzie wywyższał, zostanie poniżony, a kto się unieży, będzie wywyższony”. Przytoczyłem cały fragment, gdyż daje on próbkę praktycznych rad, jak należy przygotowywać się do otrzymania daru świętości. Świętym jest więc człowiek szanujący Boże przykazania, pokorny i mądry. Nie niewczą świętości wady i liczne nawet, ale nie ciężkie grzechy. Sam Pan Jezus powiedział, że ludzie sprawiedliwi też często upadają. Tylko grzechy śmiertelne, popełnione przez człowieka świadomie i dobrowolnie, wypędzają Boga z serca. W starożytności chrześcijańskiej te wypadki są częstsze.

Święty Piotr pisze: „Wy jesteście rodzajem wybranych, narodem świętym”. Apostoł Paweł, adresując swe listy do różnych Wspólnot kościelnych, zwykł był pisać: „Paweł do wszystkich świętych w Chrystusie, którzy są w Filipi... do wszystkich świętych w Efezie” itp. Prawdziwi święci żyli, żyją i będą żyć na ziemi. Zapewne mieszkamy z nimi pod jednym dachem, uczymy się razem w tym samym punkcie katechetycznym, zbieramy w kościele, spotykamy na ulicy, pracujemy wspólnie w fabryce, biurze itp. Święci lubią śmiech, rozrywkę, spacerować, chcą być szanowani, doceniani i kochani, ale też sami zawsze umieją kochać, cenić, szanować, uczciwie pracować i przebaczać. Umieją się modlić. Starają się dobrze wykorzystywać czas.

Każdy z nas też może być święty.



Świętość ta będzie coraz jaśniejsza, jeśli pozwoli się Panu Jezusowi na zawsze zagościć w swoim sercu. Wystarczy unikać przykrych dla otoczenia grzechów, pilnie się uczyć, pomagać bliźnim i modlić się za nich. Na tych właśnie czynnościach polega tu, na ziemi, świętych obcowanie. Obecnie — to nic innego jak przyjaźń, łączność i pomoc. Odwzajemniane! Kiedy mówimy w naszym symbolu wiary o świętych obcowaniu, mamy na myśli łączność między świętymi na ziemi, a także kontakt, na jaki Bóg pozwala z tymi, którzy w stanie świętości przenieśli się już do wieczności. Świętymi są przede wszystkim mieszkańcy niebios. Oni już zdobyli wieniec chwały i ostateczny cel swojego życia. Są naprawdę umiłowanymi dziećmi Ojca niebieskiego. Oni życzą nam tylko dobra. Modlą się za nas żebyśmy również nie zmarowali życia. Cieszą się, gdy próbujemy ich naśladować, smucą się, gdy grzeszymy. Prośmy ich o pomoc. Oni mogą

bardzo wiele. Są naszymi Patronami. Nawiaźmy i ze swej strony ściślejszą więź ze świętymi w niebie. Duchową więź modlitwy. Prośmy, jak nasi ojcowie: „Wspomnijcie, bracia, na wszystkich rodaków, książęta niebios na wszystkich Polaków, dobrego Boga błagajcie za nami, swymi prośbami”.

Nie zapomnijmy też o tych zmarłych, którzy jeszcze w niebie nie przebywają, bo nie oczyszcili całkowicie swoich sumień. Ale to są też dusze święte! Najwięcej pomocy niosą im niebianie. My też gorliwie wspierajmy ich modlitwą, Ofiarą mszalną, dobrymi uczynkami wypełnianymi w ich intencji. Pamięć o duszach cierpiących to szczególnie ważny obowiązek, do którego nawołuje tytuł naszej gawędy. Jest jednak jedno miejsce, gdzie nie ma świętych. To piekło, zgotowane diabłu i jego aniołom. Módlmy się, by nikt z ludzi tam się nie dostał.

Ks. A. BIELEC

## „MEDAL ZA POKÓJ POPRAWIE DIALOG”

Międzynarodowa Rada Chryścian i Żydów przyznała w Heppenheim (Austria) po raz pierwszy „medal za pokój poprzez dialog”. Wyróżnienie to otrzymali: Anglik Laurence L. Goodwin i Niemiec Jakub Rosencwajg. Ewangelicki teolog Martin Stohr ostrzegł chrześcijan w wygłoszonym na posiedzeniu Rady wykładzie przed idealizowaniem Żydów. Dlatego też nie można tolerować wszystkich posunięć rządu izraelskiego oraz armii tego państwa. Rozmowa z Izraelem jest tylko możliwa wówczas, gdy się wyjdzie z założenia, że jest to „naród obietnicy”.

## XV ŚWIATOWA KONFERENCJA ZIELONOŚWIĄTKOWA

Specjalna komisja przy Komitecie Doradczym wybrała Singapur jako miejsce XV Światowej Konferencji Zielonoświątkowej. Ustalono, że konferencja odbędzie się od 27 września do 1 października 1989 r. Jednym z argumentów przemawiających za takim wyborem był fakt, że Singapur chętnie okazuje gościnność wszystkim narodowościom. Miasto dysponuje również odpowiednią bazą.

## SYNOD KOŚCIOŁA WALDENSÓW I METODYSTÓW

W Torre Pellice obradował wspólny Synod Kościoła Waldensów (ok. 25 tys. wiernych) i Metodystów (ok. 6 tys. wiernych). W ostatnich latach Synod zajmował się przede wszystkim problemami społecznymi i politycznymi, teraz postanowiono zająć się intensywniej ewangelizacją. Więcej uwagi będzie się też poświęcało sprawie tożsamości wyznaniowej. Ponadto Synod opowiedział się za nawiązaniem oficjalnych stosunków z Konferencją Włoskich Biskupów Katolickich i prowadzeniem dialogu, którego przedmiotem mają być małżeństwa mieszane (jako problem teologiczny, duszpasterski i prawny) we Włoszech, gdzie śluby kościelne są zarazem ślubami cywilnymi.

## ŚWIATOWY ZWIĄZEK BAPTYSTÓW O POKOJU

Światowy Związek Baptystów zorganizował w miejscowości Sjövik (Szwecja) pierwszą w swych dziejach konferencję poświęconą sprawom pokoju. Obrady toczyły się pod hasłem: „Szukaj pokoju i dąż do niego”. Uczestnicy konferencji próbowali na gruncie biblijnym ustalić podstawy i motywy baptystycznego świadectwa na temat pokoju.

## ELEKTRONICZNA WERSJA BIBLIJ JAPŃSKIEJ

Po trzech latach prac w Japonii przygotowano pierwszą elektroniczną wersję Nowego Testamentu. Nową Bi-



W sierpniu 1988 roku odbyło się w Hanowerze (RFN) posiedzenie Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów. Od lewej: bp Martin Kruse, sekretarz generalny ŚRK Emilio Castro, metropolita Filaret, prezydent ŚRK pastor Heinz Joachim Held.

blia „komputerowa” podobnie, jak jej angielska wersja, pozwala użytkownikom na skomplikowane badanie słów, szukanie odnośników, zawiera konkordancję, drukuje wybrane fragmenty, itp. Wydawcy wyrażają nadzieję, że to nowoczesne rozwiązanie pomoże pastorom i innym pracownikom Kościoła w bardziej efektywnej służbie.

## ŚWIĄTYNIE W ZSRR

Według danych ministerstwa do spraw wyznań w ZSRR, czynnych jest obecnie 8.500 świątyń prawosławnych, 1.120 rzymskokatolickich, 720 luteranckich oraz ok. 100 synagog. Obywatele radzieccy, którzy osiągnęli 18 rok życia, mogą należeć do związków religijnych „celem zaspokojenia swych religijnych potrzeb”. Minister Charczew stwierdził w „Izwestii”, że za czasów Stalina, Chruszczowa i Breżniewa popełniano w polityce religijnej spore błędy i zamykano bez uzasadnienia tysiące kościołów. Charczew zapewnił, że prawnictwo religijne jest na nowo opracowywane i będzie gotowe w ciągu najbliższych trzech lat. Zapewnienie wolności wyznania jest ważną częścią politycznego programu Gorbaczowa — stwierdził arcybiskup Cyryl ze Smoleńska.

## „KOŚCIOŁY EUROPY” (1945—1948)

W hotelu „Schloss Cecilienhof” w Poczdamie (NRD) odbyło się pod koniec sierpnia ub. r. międzynarodowe sympozjum ponad 50 historyków Kościoła z Europy i USA na temat: „Kościoły Europy w okresie powojennym (1945—1948)”. Dyskutowano nad sytuacją Kościołów w Skandynawii, Europie Zachodniej i Południowo-Wschodniej oraz w strefach okupacyjnych Niemiec po obaleniu dyktatury hitlerowskiej.

## BIBLIE W JĘZYKU UKRAIŃSKIM

Zjednoczone Towarzystwo Biblijne zostały poproszone o dostarczenie 100 tys. egzemplarzy Biblii w języku ukraińskim dla Kościoła Prawosławnego na Ukrainie.

Główną organizacją zajmującą się zbieraniem funduszy na ten cel jest Ukraiński Związek Biblii Rodzinnej, założony w 1949 r., przez lekarza dentystę pochodzenia ukraińskiego dr Romana Cetenko. Biblie będą drukowane w Europie.

## DIALOG LUTERAN I KATOLIKÓW W INDIACH

Indyjscy luteranie i rzymskokatolicy zebrali się w marcu ubr. na czwartą rundę rozmów. Tym razem tematem dialogu było „socjalne znaczenie eucharystii”. Luterski teolog B.H. Jackayya zajmował się relacją eucharystii do „Miłości Bożej, do Łaski Jezusa Chrystusa i do społeczności Ducha Świętego. Rzymskokatolicki teolog Paul Jsuraja stwierdził w swoim referacie, że eucharystia implikuje coś, co Chrystus nam daje, aby „wprowadzić to do niedzielnej liturgii społeczności”, która winna zajmować centralne miejsce w życiu wszystkich chrześcijan. Partnerzy rozmowy byli zgodni co do tego, że społeczne znaczenie eucharystii należy prze-transformować na codzienne życie praktyczne.

## EKLEZJOLOGIA EKUMENICZNA

W Instytucie Ekumenicznym w Bossey k. Genewy odbyła się na przełomie sierpnia i września br. piąta konsultacja naukowa Europejskiego Towarzystwa Badań Ekumenicznych, znanego pod nazwą Societas Oecumenica. Societas Oecumenica, powołane do życia w 1978 r., zrzesza ponad 40 instytutów ekumenicznych i przeszło 30 członków indywidualnych. Temat konsultacji brzmiał: „Uniwersalność i kontekstualność — prolegomena do eklezjologii ekumenicznej”. Część obrad toczyła się w grupach roboczych, w których dyskutowano nad teologią feministyczną, zagadnieniem pokoju z punktu widzenia teologii, wzajemną relacją między działalnością misyjną i ekumeniczną, nauczaniem ekumenizmu oraz nad ekumeniczną teologią Królestwa Bożego. W konsultacji wzięło udział ok. 60 teologów-ekumenistów z 14 krajów naszego kontynentu.

ciąg dalszy ze str. 6

Wybór właściwego postępowania, umiar w stawianych wymaganiach dostosować bowiem musimy do okresu rozwoju dziecka i jego osobowości. A i tak czekają nas niespodzianki. Cierpliwa wyrozumiałość rodziców wiedzie chyba równie często do wypaczenia charakteru dziecka, do uczynienia z niego zaciętego egoisty, do eksplozji nadmiaru energii w niewłaściwych kierunkach, jak i owocuje ukształtowaniem prawnego charakteru.

Z kolei dziecko zbyt często karcone i ograniczane wieloma zakazami i nakazami buntuje się, robi na złość, a bezskuteczność tych reakcji sprawia, że narasta w nim chęć odwetu, która może wybuchnąć dopiero wtedy, gdy poczuje swoją siłę, którą może najpełniej zmanifestować wobec słabszych.

Niesłuszne jest założenie dorosłych o konieczności autorytatywnego pouczenia przez nich dziecka. Ich pragnienie wykazania, że zawsze mają rację, budzi w dziecku postawę samoobronną — ono wie, że zostanie potraktowane jako „smarkacz”, który nie ma rzeczywistych kłopotów, ani trudnych problemów do rozwiązania.

I wreszcie stawianie siebie własnemu dziecku za wzór nie jest słuszne, a niejednokrotnie bywa śmieszne. Wskazywanie siebie jako przykładu do naśladowania, powoływanie się na własne cnoty i zalety, porównywanie się — z pozycji dorosłego, dojrzałego i znacznie lepiej oceniającego zdarzenia — z dzieckiem ma posmak nadużycia moralnego, burzy właściwy porządek rzeczy.

Co rodzicom utrudnia poczynania wychowawcze. Na ogół przeceniają oni wartość porządku w życiu codziennym, nie mają dostatecznie dużo zrozumienia dla tzw. artystycznego bałaganu, jaki lubi wokół siebie czynić młodzież, poświęcają w okresie dorastania więcej uwagi zwalczaniu w swoim życiu „szarej” codzienności, nudy, banału.

Ponadto starają się mieć głos decydujący szczególnie przy podejmowaniu tych decyzji, które — w ich przekonaniu — zapewniają dziecku osiągnięcie szczęścia w przyszłości. Są zazwyczaj przy tym zbyt pewni swoich racji. Uszczęśliwianie innych prowadzi często na manowce... Bo jeśli nie wiemy, w czym leży nasze własne szczęście, to czyż możemy wiedzieć, na czym polega szczęście drugich? Każdą musi sam odnaleźć własną drogę do szczęścia i budować je na swój własny sposób.

Piękną ideą jest osiągnięcie przez człowieka harmonii z resztą świata. Czy pragnienie to można zaspokoić?

Trudne pytania

W poszukiwaniu porządku świata



Ileż nadziei i radości kryje się w tych zwyczajnych słowach. Znowu wiosna! A więc także i powitanie budzącego się ze snu życia. Ledwo rozkwitłe drzewa koją wzrok świeżą zielenią liści, złocista forsycja pachnie ożywczym wiatrem a obsypane śnieżynkami kwiatów kasztany są piękne jak nigdy. Cała przyroda nabiera blasku, emanuje siłą. Rozkrzywane wróble prowadzą swoje wiosenne „rozmowy” na skwerach i skwerkach, dzikie kaczki czeszą szare pióra, a okoliczne koty oddają się porannej toalecie ze znacznie większą starannością.

A ludzie? Cóż, wraz z odejściem zimy łagodnieją i może łatwiej zapominają o troskach, sporach i waśniach. Może częściej się uśmiechają i są po prostu życzliwsi na co dzień — nie tylko od święta.

Najważniejsze jednak, by wraz z wiosną zyskali nadzieję, gdyż bez niej nie sposób żyć. Toteż zanim „zakwitną jabłonie i białe bzy”, poszukajmy tej nadziei w pięknych, prawdziwie wiosennych strofach Antoniego Słonimskiego.

\* \* \*

Jak zielony pęd świeży w drzew strzaskanej korze.  
Co zieloną chorągwią nadziei wybucha,  
Nim się zmieni we śpiewną fujarkę pastucha,  
Wiankiem liści miłośnie obwija podłoże.

Tak ja pancerz umarły przebijam w naporze  
Krwi, która każe krzewom, aby gałąź sucha  
Wybuchała kwiatami, a mnie daje ducha  
Wyzwolonego wywieść w dojrzałości porze.  
(...)

## ZNOWU

Nie wiem nawet, co to są drzewa,  
Ale kwitną i pachną wspaniale,  
Jakże można tak rosnać na skale,  
Gdy i wicher i morze się gniewa?

Jeszcze mógłbym zrozumieć, że rosna —  
Ale skąd są te kwiaty tak cudne?  
Prawda, że to nad morzem i wiosną,  
Ale jednak to musi być trudne.

(„Drzewa nieznane”)

\* \* \*

Już chyba tylko pierwszy ciepły wiatr,  
Już chyba tylko odtajała ziemia,  
Już chyba tylko te kwietniowe chmury  
I pierwsze listki nieśmiałej zieleni,  
Już chyba tylko te wiosenne burze,  
Pierwsze pioruny, pierwsze łuki tęczy,  
Nieba pełne kałuże i połysk błękitny  
Na czarnej ziemi leżących kamieni,  
Już chyba tylko te odwieczne siły  
Zdolne są wyrwać z mojej piersi słowo,  
Co rozśpiewane wylata do ludzi.





# WIOSNA!

Tak pierwszy dzień wiosenny serce moje budzi,  
Aby je pierwsza noc wiosny zamknęła na nowo.

(„Przywitanie burzy”)

\* \* \*

Jako sok życiodajny w obumarłym łonie,  
Jak zieleń, co obrasta głąb antycznej urny,  
Jest we mnie pęd młodzieńczy, zaczepny a jurny,  
Rozbiegany jak serce w rozszalałym dzwonie.  
(...)

Jestem jak słońce, które co rano powraca,  
Coraz inne, a wiecznie dbające, by praca,  
Raz zaczęta, szła ciągle odrodzenia torem.

Stare gruzy traw świeżych uzienienia wzorem  
I bez żalu pogodnie zachodzi wieczorem,  
Wierząc, że świt na nowo mroki porozżłaca.

(Z cyklu: „Harmonia”)

Wstęp i wybór: EIDo





Fiodor Szalapin



Sergiusz Rachmaninow



Enrico Caruso

## SŁAWNI RÓWIEŚNICY

Był dzień 16 marca 1901 r. Można było oczekiwać, że na scenie włoskiej opery La Scala w Mediolanie odbędzie się pojedynek tych dwóch cudownych głosów, którymi obdarzeni zostali dwaj młodzi ludzie. Obaj mieli po 28 lat, szturmem zdobyli sceny operowe, oczekiwała ich niebywała kariera.

Pierwszy ze śpiewaków nazywał się Fiodor Szalapin — postawny mężczyzna o fenomenalnym głosie basobarytonowym, głębokim, brzmiącym jak dzwon. Urodził się w Kazaniu w 1873 r. Młody Rosjanin przeszedł twardą szkołę życia, rósł w nędzy, od chłopięctwa śpiewał w cerkiewnym chórze, miał się rozlicznych zawodów. W 17 roku życia stanął na scenie jako zawodowy śpiewak. Był zdecydowany śpiewać nawet bez wynagrodzenia, byle tylko śpiewać, choćby nawet na wędrownych scenach po prowincjonalnych teatrach. Kiedy wreszcie udało mu się stanąć przed profesorem śpiewu, nieśmiało zapytał:

— Czy ja mogę uczyć się śpiewać?

— Powinien pan!

Późniejszy „król głosu” miał podówczas jedną jedyną parę lakierków. Zdarzyło się nieszczęście, stracił je — nie mając pieniędzy na kupno nowych, występował w kaloszach.

Ten drugi 28-letni młody człowiek nazywał się Enrico Caruso. Był Włochem, urodzonym w Neapolu, osiemnaste dziecko ubożego rzemieślnika; z ogólnej liczby 21 dzieci Carusów, dotąd jedyne, które przeżyło niemowlęctwo. Tenorowy głos Carusa, równolatka Szalapina, był śpiewny i ciepły, o nieskazitelnej technice. Głos ów wzbierał bohaterką siłą, gdy wymagała tego rola.

„Cechowała go powierzchowność drobnego kupca czy starszego subiekta w sklepie galanterijnym” — tak Szalapin scharakteryzował Carusa. Był jednak wesoły i koleżeński, chociaż życie nie szczędziło mu ciosów. Gdy

stał się sławny, czarnorynkowa cena za bilety na jego występ osiągała trzydziestokrotną wartość, ale zanim to nastąpiło, młody artysta dosłownie nie miał co na siebie włożyć. Do pierwszej prasowej fotografii pozował w... narzuconej na ramiona kapie z łóżka.

— Caruso chadza po domu w starożytnych strojach rzymskich — głosiła legenda, gdy zdjęcie zostało opublikowane. Tak oto narodziły się opowieści o niezwykłych dziwactwach wielkiego tenora. Podobne legendy krążyły również na temat Szalapina.

Ich występ mediolański przeszedł do historii. Zgodnie zabrzmiały oba głosy: bajeczny bas Rosjanina i szlachetny tenor Włocha, łącząc się w harmonijny, pięknym brzmieniu. Potem jeszcze raz śpiewali razem, w tej samej operze „Mefisto” Arrigo Boito, na scenie paryskiej. Szalapin kreował rolę tytułową — czarta Mefista, Caruso — uczonego Fausta, pragnącego odzyskać utraconą młodość.

Caruso miał ogółem w repertuarze 500 pieśni i 60 partii w operach. Podobnie rozległy był repertuar Szalapina; mieściła się w nim m.in. popularna „Pchła” Modesta Mussorgskiego (do dziś często wykonywana w radio i niekiedy w oryginalnym nagraniu samego Szalapina). Po pierwszym wykonaniu swej partii z owej „Pchły” ogromnie wzruszył wielkiego śpiewaka, nawykłego przecież do hołdów publiczności, entuzjazm rosyjskiej widowni, która zarzuciła śpiewaka czapkami. Równie ciepło wspominał chwilę, kiedy delegacja robotników rosyjskich w rocznicę jego debiutu, wręczyła śpiewakowi kawałek teatralnej podłogi wyciętej w tym miejscu, w którym Szalapin po raz pierwszy ukazał się publiczności operowej.

Do późnego wieku pozostał Szalapinowi wyniesiony z lat młodości uraz nędzy i mimo znacznych honorariów zawsze lękał się o byt swojej rodziny. Mimo to z własnej inicjatywy dawał koncerty na głodujących,

na fundusze szpitalne, na ofiary wojny, jak to miało miejsce w 1914 r. w Warszawie.

Caruso śpiewał do końca życia. Mając 47 lat zasnął dwukrotnie na scenie, po raz drugi w wigilię 1920 r. W osiem miesięcy później już nie żył. Umarł w tym samym Neapolu, w którego murach rozbrzmiewał po raz pierwszy jego głos.

Szalapin, ciężko chory na cukrzycę i steryny życiem, żegnał się ze sceną w 1936 r. W dwa lata później marzył jeszcze o powrocie na scenę. „Gdzie jestem? W teatrze rosyjskim” — tak brzmiały jego ostatnie słowa.

W ostatnich latach często odwiedzał Szalapina, również mieszkający w Paryżu, kompozytor, dyrygent pianista Sergiusz Rachmaninow. Urodzony w guberni nowogrodzkiej, krajan Szalapina, Rachmaninow znał go od lat. Szalapin śpiewał w operze tego kompozytora „Aleko”. Z uznaniem wyrażał się Rachmaninow o interpretacji tej roli:

— Tak śpiewać może albo wielki artysta albo człowiek, który przeżył to, co Aleko...

Szalapin śpiewał w operze „Aleko” po utracie ukochanego dziecka, 4-letniego Igora. W końcowej scenie, kiedy śpiewał, płakał na scenie, razem z nim wzruszała się do łez widownia.

Sergiusz Rachmaninow, równolatek Szalapina i Carusa, uznany był za największego wirtuoza-pianistę swoich czasów. Urodzony w rodzinie oficerskiej złamał dotychczasową tradycję i poświęcił się studiom muzycznym, zyskując sławę w świecie jako niezrównany wykonawca między innymi własnych utworów fortepianowych.

Sergiusz Rachmaninow przeżył obu swych rówieśników: zmarł w 1943 r. w Kalifornii, zostawiając po sobie archiwalne nagrania i piękną muzykę, która nie starzeje się nigdy.

E.S.

## Osobowość a charakter

Czy wiemy, co to jest osobowość i kiedy możemy być pewni, że ją posiadamy? Osobowość — określona w uproszczony sposób — to całokształt właściwości psychologicznych każdego człowieka, czyli jednostki. Ten właśnie całokształt przeżywamy jako swoje „ja”, i właśnie przez nie ujawnia się nasza aktywność życiowa. Jeśli natomiast chodzi o poprawną definicję osobowości, to najbardziej trafna jest definicja psychologa angielskiego G. Allporta, która brzmi: „Osobowość jest dynamiczną organizacją w jednostce tych psychofizycznych systemów, które determinują jej tylko właściwy sposób zachowania się i myślenia”.

A więc — osobowość jest organizacją, czyli zorganizowaną całością dynamicznie rozwijającą się w każdym z nas. A przy tym całość ta obejmuje szereg systemów psychicznych i fizycznych, przez działanie których przejawia się właściwy dla danej jednostki sposób zachowania się i myślenia. Każda jednostka zatem, czyli każdy człowiek, różni się od innych — jest więc osobowością niepowtarzalną i — w pewnym mierze — nieporównywalną.

Przeżywane życie uczy nas, że osobowość — to nasze ludzkie „ja”, które stale i róż-

norodnie w sobie rozwijamy. To przeżywane „ja” rozwija się, kształtuje i coraz bogaciej się przejawia — ale zawsze jest to to samo „ja”. Mimo nieskończonej różnorodności naszych przeżyć i mimo nieskończonej różnorodności naszych działań — my przeżywamy siebie jako jednię, czyli całość. I każdego innego człowieka przeżywamy również jako jednię, czyli całość.

Inny psycholog, W. Stern nazywa ludzką osobowość wielojednią, jest to bowiem jednią bardzo złożoną i o nieskończonej różnorodnych formach przejawiania się. Dodaje też, że osobowość jest taką wielojednią, która rozwija się przez wcielanie w siebie świata ludzkich wartości. Tak więc dopóki człowiek nie wchłonie w siebie ideałów ogólnoludzkich i wypływających z nich norm postępowania — nie jest osobowością. Warunkiem stania się osobowością jest więc wcielanie w siebie świata ludzkich wartości. Wychodząc z tego założenia można być człowiekiem rozwiniętym intelektualnie, a jednocześnie nie być osobowością. Każdy człowiek ma inny charakter, inaczej działa i myśli, ale nie każdy wykształca w sobie osobowość. Osobowość bowiem jest szczytowym punktem charakteru.

Inni uważają, że człowiek w momencie

przyjścia na świat nosi już swą osobowość w „zarodku”, która się tak czy inaczej rozwija później, osiąga pewien poziom, ale dopiero charakter jest tym wcieleniem w siebie wartości ogólnoludzkich. Dla tych psychologów charakter jest szczytowym punktem osobowości.

Osobowość i charakter mogą być jednym i tym samym, jednak z pojęciem charakteru zwykło się wiązać sądy wartościujące. Ogólnie przecież zwykło się mówić, że ktoś ma „dobry” lub „zły” charakter, nie ma tych odniesień do osobowości ludzkiej. Termin „osobowość” jest bardziej naturalny i częściej stosowany w psychologicznej literaturze amerykańskiej, w europejskiej bowiem używa się raczej terminu „charakter”.

Nie można wyobrazić sobie rozwoju człowieka poza społeczeństwem. Dlatego też ludzkość w swym rozwoju historycznym wyodrębniła te właściwości człowieka, które ułatwiają współżycie międzyludzkie, a tym samym ułatwiają rozwój jednostek i grup społecznych, i wyniosła je do godności ideałów. Wypływające z nich zasady postępowania ustalono jako normy moralne. W kształtowaniu się osobowości czy charakteru decydującą rolę odgrywa stosunek jednostka — społeczeństwo. Za szkielet osobowości uważa się te wszystkie systemy psychofizyczne, które decydują o indywidualnym ustosunkowaniu uczuciowym jednostki do otoczenia społecznego i do wytworzonych przez ludzkość wartości kulturowych (postawy), jak i do postępowania w stosunku do otoczenia (cechy charakteru). Tak więc charakter można ujmować nie jako część osobowości, ale jako jej aspekt, przez który ujawniają się jego stosunki z otoczeniem społecznym.



i brak wyobraźni sporej części dorosłych, karmiących zwierzęta i namawiających do tego swe pociechy. Jeśli zaś przy tej liczbie zwiedzających tylko co dziesiąty da zwierzęciu ciastko czy cukierek, tak przecież chętnie zjadane przez zwierzęta, to wystarczy, by spowodować chorobę lub śmierć zwierzęcia. Zwierzęta w ZOO nie są głodne, ale niestety są łakome i zjadają wszystko, co im się da. Często kończy się to tragicznie, jak np. w Warszawie, gdzie padł przekarmiony herbatnikami wielbłąd, czy zginęła w szoku pooperacyjnym żyrafa karmiona czekoladkami nadziewanymi przez dziecko gwoździami, nie licząc oczywiście ciężkich chorób przewodu pokarmowego czy skóry.

kradną i zabijają dla korzyści: muflony i kozy karłowate — na futra, kaczkę i gęsi — na mięso, papugi — na sprzedaż.

Praca w ZOO, choć może pod wieloma względami atrakcyjna a czasem kto wie, czy nie ciekawsza niż praca wśród ludzi — jest jednak wyczerpująca fizycznie i bardzo nisko opłacana. Nic więc dziwnego, że dyrektorzy nie mogą nigdy dobrać sobie ze wszech miar odpowiedniego personelu. Z powodu zaś ciągłego braku chętnych do pracy — ci, którzy jeszcze pracują, robią to 12–14 godzin na dobę, i z własnej woli, by zarobić troszkę więcej, i proszeni przez dyrekcję, aby ZOO mogło w ogóle funkcjonować. Nocą ogromnego obszaru pilnuje kilku zaledwie strażników, nic więc dziwnego, że nie mogą dopilnować wszystkich zwierząt.

Bilet wstępu do ZOO kosztuje kilkadziesiąt złotych. Na świecie — 8–10 dolarów. Poszczególne zwierzęta są, w zależności od egzemplarza, na ogół bardzo cenne — w końcu sprowadza się je z najrozmaitszych zakątków świata. Jako egzotyczne — muszą dostawać — przynajmniej częściowo — egzotyczne pożywienie, i tak dostosowywane jak się da do polskich warunków. A więc mięsożerne muszą mieć świeże mięso, najczęściej końskie, roślinożerne — warzywa i owoce dobrej jakości. Wiele zwierzątek powinno często jadać to, co jedzą na wolności, a więc np. banany, których warszawskie ZOO dostaje ok. 100 kg miesięcznie. A przecież są to owoce jedne z najtańszych na świecie!

Inne jeszcze problemy polskich ogrodów zoologicznych to — jak wszędzie — idiotyczne, tworzone latami przepisy, nie pozwalające np. kupić na zapas ryżu czy owsa albo materiałów na remont różnych urzą-

żeń, bądź „zatrudnić” kucyki w lekkich zaprzęgach obwozających wędrujących po ZOO, a otrzymane fundusze przeznaczyć np. na podwyżkę płac pracowników, itp., itd.

O tych wszystkich kłopotach „zoologicznych” nie wiemy nic, albo bardzo mało. Lubimy jednak chodzić do ZOO i dlatego warto uświadomić sobie, że jeśli chcemy, by nasze dzieci oglądały żywe jeszcze i zdrowe zebry, słonie i lwy bez wyjazdu na safari do Afryki — musimy i możemy postarać się zrozumieć zasadę egzystencji ogrodów zoologicznych w ogóle, a przez to przeciwdziałać w miarę naszych możliwości ich dewastacji. W miarę naszych możliwości — czyli np. nie dokarmiając zwierząt i zwracając uwagę innym, by tego nie robili.

Pamiętajmy też o drugiej stronie medalu — o tym, że są to przecież dzięki zwierzęta, a nie domowe kotki czy pieski, które też zresztą potrafią czasem zadać ból człowiekowi. W ZOO jednak zwierzęta są o wiele niebezpieczniejsze i mimo że odgrodzone od zwiedzających — zdenerwowane lub drażnione albo sprowokowane wtargnięciem do ich siedziby obcego osobnika — nie hamują swych kłów i pazurów.

Pamiętajmy więc o rozwadze i wyobraźni, potrzebnych nam, istotom ponoć rozumnym, dla bezpieczeństwa istot po obu stronach siatki czy fosy.

## Mamo, tato, chodźmy do Zoo!

Zima nie zawsze jest dobrym okresem do odwiedzin w ogrodach zoologicznych — jeśli nie jest taka, jak w tym roku — ale przedwiosnie i wiosna to czas znakomity.

W Polsce ogrody zoologiczne odwiedza corocznie 8 milionów gości. Gości teoretycznie pożądanym, bo przecież ZOO to miejsce, gdzie w założeniu zwiedzający mają wzbogacić swą wiedzę o zwierzętach z całego świata, o ich wyglądzie, o zwyczajach. Tymczasem jednak wcale tak nie jest, a w każdym razie nie zawsze, a rzeczywistość ogrodów zoologicznych jest bardzo ponura.

Przychodzą tu bowiem ci normalni, zwykli ludzie, najczęściej rodzice z dziećmi, ale przychodzą też inni, w zupełnie innych celach. Problem tej pierwszej części zwiedzających to głupota

Te wypadki, bardzo częste w ogrodach zoologicznych, wynikają jednak w większości nie ze złej woli. Zdarzają się natomiast sprawy dużo dramatyczniejsze: oto np. we wrocławskim ZOO podpalono antylopę, w krakowskim — ukamienowano uchatkę, w warszawskim w ciągu ostatnich dwu lat otruto cztery żyrafy. dwa kangury, brunatną niedźwiedzicę, niedawno ciężko poraniono hipopotamice. Jak pisze p. Karolina Pucek w „Atucie”, w ogrodach nagminnie giną gęsi i kaczki, często znajduje się w studzienkach lub w zaroślach egzotyczne ptaki z poukręcanymi szjami.

Nigdy nie udało się ująć sprawców tych brutalnych i okrutnych czynów, tych sadyzłów i psychopatów — bo niektórzy okaleczają lub zabijają zwierzęta bez powodu, czerpiąc zadowolenie z samego faktu wykonywania tych czynności — a także zwykłych złodziei, którzy

# Proszę o ciszę!



Mówią, że jestem głucha i niema — że wiszę  
W tumanach nikłej rosy, jak mżysta kotara  
Nad kolebką marzenia. — Ludzie mają C i s z ę  
Po szumie drzew, po d r u m l i w łóczęgi komara,  
Ale nie znają wcale po jej niemych śpiewie;  
Bo oni tylko w dźwięku zapoznali mowę,  
Wielce głośną, a małą — i prawie nikt nie wie,  
Że nieraz stokroć lepiej prowadzić rozmowę  
Z C i s z ą niżeli z człekiem.

(C.K. NORWID, Wieczór w pustkach)

Co to jest hałas? Przytoczmy tu jedno z jego określeń: „Hałas to każdy dźwięk szkodliwy dla zdrowia lub w danym miejscu i czasie niepożądany, a przez to dokuczliwy, irytujący, przeszkadzający”. A więc o tym, czy dane zjawisko akustyczne uznajemy za hałas decyduje przede wszystkim to, czy nam ono przeszkadza lub szkodzi. W świetle tej definicji hałasu nie dziwi więc, że pod koniec ubiegłego wieku wspomniał pisarz i kronikarz warszawski, Bolesław Prus, za prawdziwą zmore uważał... katarzynki, pisząc o nich w jednej z kronik: „Z jakiej racji tolerują się katarzynki?... Prawo nie pozwala męczyc i o choroby przyprowadzić, katarzyniarze zaś męczą i do grobu wpędzają nas bezkarnie.” Co prawda, Prus, jako wielki twórca, potrafił mimo wszystko spojrzeć na ten problem i z drugiej strony, czemu dał wyraz w znanej wzruszającej nowelce. Trudno jednak powiedzieć, czy i dziś, żyjąc we współczesnej Warszawie, wykazałby równie wiele wyrozumiałości...

Prawdą jest jednak i to, że od połowy ubiegłego wieku Warszawa stawała się z cichego i spokojnego miasta coraz bardziej hałaśliwa, jak zresztą wszystkie obrastające w przemysł i w rozmaite osiągnięcia techniki miasta. Mieszkańcom coraz bardziej dokuczał hałas kół pojazdów dudniących po ulicach wykładanych drewnianą kostką lub żeliwnymi kratami. O dokuczliwości tych odgłosów świadczy fakt, że jezdnie przed domami, w których znajdowali się ciężko chorzy, wyściełano zazwyczaj słomą. W roku 1898 jedna z gazet zwracała uwagę na dokuczliwe dudnienie maszyn fabrycznych, uciążliwe dla lokatorów domów położonych nawet przy tak „pryncypialnych” ulicach, jak Złota, Marszałkowska, Hoża. Hałas i stukot — jak skarżył się ktoś w liście do redakcji — doprowadzały ludzi do rozpacz, a mieszkania takie stawały się dla nich narzędziem tortur. Zgłaszano przy tej okazji pretensję do wydziału budowlanego, że pozwala wznosić fabryki lub urządzać je w domach dzielnic gęsto zamieszkałych.

Zanim przytoczymy kilka współczesnych danych dotyczących wszelkiego rodzaju hałasu w naszym życiu, przypomnijmy kilka podstawowych pojęć akustyki.

Otóż zjawiska akustyczne w nauce — w tym i hałas — określa się kilkoma wielkościami, m.in. częstotliwością dźwięku w hercach (Hz) oraz poziomem natężenia akustycznego w decybelach (dB). Zakres drgań akustycznych, które odbiera ucho ludzkie, zawiera się pomiędzy częstotliwością 16 do 16 000 Hz. Wzrost ciśnienia akustycznego sprawia, że słyszymy coraz głośnieję, aż do progu bólu (120 dB), kiedy ucho nasze nie rejestruje już dźwięku, a natomiast zaczyna odczuwać ból. A oto kilka przykładów znanych każdemu codziennych dźwięków przedstawionych w decybelach (dB): szum liści poruszanych lekkim wietrzykiem — 10 dB, szept — 20 dB, cicha podmiejska ulica — 30 dB, rozmaite dźwięki w mieszkaniu — 40—50 dB, spokojna rozmowa przy stoliku w kawiarni — 60 dB, hałaśliwa restauracja, przeciętny ruch uliczny — 70 dB, sygnał samochodu — 100 dB, zespół rockowy, wielka orkiestra symfoniczna, młot pneumatyczny — 110—120 dB, samolot odrzutowy — 140 dB.

Wiadomo, że dla ucha ludzkiego dźwięki w granicach 55—65 dB do 75—85 dB mogą być dokuczliwe, zaś powyżej 75—85 dB stają się już szkodliwe. Oczywiście zależy to jeszcze od ich charakteru, czasu trwania, naszych przyzwyczajęń i upodobań. Do wszystkiego bowiem (albo prawie wszystkiego) można się przyzwyczaić i wiele dźwięków, których mieszkańiec miasta już po prostu z przyzwyczaj-

enia nie słyszy — dla przybysza ze wsi jest hałasem trudnym do zniesienia.

Z psychologicznego punktu widzenia sprawa przedstawia się tak, że jeśli znamy źródło dźwięku, kontrolujemy je i wiemy, że w pewnej chwili możemy je wyłączyć lub wyciszyć — oceniamy hałas jako mniej uciążliwy. Głośny hałas, niezależny od nas, któremu nie możemy przeciwdziałać, może doprowadzić do agresji wobec otoczenia.

Wszędzie, w naszych miastach i osiedlach coraz trudniej dziś o ciszę. Porównania pomiarów hałasu z ostatnich kilku lat dowodzą stałego pogarszania się warunków akustycznych na naszych ulicach, mniej więcej o 1 dB rocznie. Zauważmy na przykład, że o ile na początku wieku syreny samochodów policyjnych były z natężeniem 80 dB, to dziś, aby były słyszane, muszą osiągnąć 120 decybeli.

Miasta polskie są dodatkowo o około 5 decybeli hałaśliwsze od innych miast europejskich o podobnym natężeniu ruchu. Ten stan rzeczy możemy „zawdzięczać” przede wszystkim przemysłowi samochodowemu, produkującemu przestarzałe konstrukcyjne i technologicznie samochody osobowe, mikrobusy czy ciężarówki, jeżdżące zresztą po drogach i ulicach do ostatniego tchnienia rury wydechowej i rzeżące przedśmiertnie dodatkowymi decybelami. Radikalną poprawę może przynieść dopiero produkcja cichszych samochodów, a i to po wymarciu poprzedniej generacji syrenek i trabantów. Można jednak już dziś wprowadzić od dawna postulowane „zielone fale” czyli jazdę bez konieczności postojów na światłach, zamykanie centrów miast dla dużych ciężarówek, ograniczenia prędkości, wyciszenia torowisk czy budować wykreślone wcześniej z planu ekrany akustyczne dla mieszkańców domów w pobliżu tras szybkiego ruchu.

Dziś ponad jedna trzecia mieszkańców Polski narażona jest na ponadnormatywny hałas środowiskowy. 11 proc. mieszkańców Warszawy i aż 30 proc. mieszkańców Śródmieścia żyje w warunkach szkodliwych dla zdrowia. W całym kraju należałoby w około 400 tys. mieszkań wstawić nowe okna o podwyższonej izolacyjności, aby ułatwić życie mieszkańcom domów położonych w pobliżu arterii komunikacyjnych. W 1985 roku 466 tys. osób zatrudnionych w gospodarce społecznej pracowało na stanowiskach pracy powyżej dotychczas stosowanej normy hałasu, wynoszącej 90 dB.

Obecnie trwałe uszkodzenie słuchu znajduje się na pierwszym miejscu wśród chorób zawodowych, stanowiąc jedną czwartą wszystkich zainteresowanych. Wynika to m.in. stąd, że wspomniana norma 90 dB jest — choć permanentnie przekraczana — i tak bardzo zawyżona: po czterdziestu latach pracy w takim hałasie nie można właściwie nie mieć trwałego uszkodzenia słuchu. Centralny Instytut Ochrony Pracy wystąpił w związku z tym o obniżenie obowiązującej normy do 85 dB, ale jak wskazuje wieloletnie doświadczenie — tego rodzaju decyzja, choć słuszna, nie zmniejszy hałasu, a tylko spowoduje częstsze przekraczanie normy.

Od dawna prowadzone badania wykazały bezsporne istnienie związku między samopoczuciem i stanem zdrowia a hałasem środowiskowym. Nadmierne natężenie dźwięków wywołuje irytację, napięcia, utrudnia wypoczynek i pracę umysłową, zakłóca zasypianie i sen. Przy poziomie już 63 dB małe dzieci zasypiają dłużej, a śpią krócej, przy czym ich sen jest niespokojny, często przerywany. Specjalne badania przeprowadzone w Zakładzie Higieny Komunalnej Państwowego Zakładu Higieny wykazały, że z punktu widzenia warunków akustycznych lokalizacja żłobków, przedszkoli i szpitali jest niekorzystna w blisko 40 procentach, gdzie przekraczany jest dopuszczalny limit hałasu, a w 23 proc. tych obiektów mogą wystąpić zakłócenia snu i zajęć dzieci i chorych.

Spójrzmy prawdzie w oczy: wobec większości źródeł hałasu jesteśmy — na razie bezradni. Na nic prawodawstwo, instytucje, te z urzędu i te społeczne, jak Liga Walki z Hałasem: hałas istnieje, a jego wyciszenie jest bardzo drogie, wymagające prawdziwej rewolucji konstrukcyjno-technologicznej w naszej gospodarce. Nie możemy jednak przestać starać się o ciszę, jak i nie możemy jej zakłócać tam, gdzie ona jeszcze istnieje.

Cisza musi dziś, pod koniec XX wieku, dla naszego dobra znaleźć się pod ścisłą ochroną.

E. DERELKOWSKA



## Przydrożna kapliczka

Z mgieł liliowych i błękitu  
Biała, złota, koronkowa  
Przenajświętsza Maria stoi.

Wśród pól, kwiatów, leśnych woni,  
Święte łąy nad ludźmi roni.

W złotym deszczu, w bieli śniegu,  
W deszczu, wicherze czy zamieci —  
Jednakowym blaskiem świeci.

Samotnie przy drodze czeka  
Na smutne myśli człowieka.

W aureoli westchnień ludzkich,  
Sliczna, jasna i zmartwiona,  
W wieńcu z róż i rozmodlona...

Dopomóż, by nasze troski  
Dotarły aż przed Tron Boski,  
Oredowniczko nasza!

DANUTA SZCZEPAŃSKA-CHOJNOWSKA

## Eugenia Kobylińska



(46)

nasz też był socjalistą, sam opowiadał. Marek jest chwat. Nie tylko że się w szkole uczy, lecz praktykuje w ślusarce i coś ma do czynienia z zebraniem robotniczymi. No i kto proteguje Marka? Nasz Kato! On w ich klasie też uczy i stale bierze go w obronę, bo z Marka oryginał. Zawsze ma swoje zdanie. To właśnie nasz wychowawca powiedział, że Marek jest i-de-owy. I-de-owiec! Kapujesz? Znaczący człowiek z ideą. A my też mamy ideę z tym ładem. No — więc?

— Aha! Ale — widzisz — Stach może być niezadowolony.

— To i cóż? Mnie ten Stach wcale się nie podoba. Za dziewczynkami się ugania. Nie można z nim pięciu minut porozmawiać, żeby nie wyjął lusterka i nie przeczeszał się to w tę to w tamtą stronę. Też! Lulu! Tysiąc razy wolę socjalistę!

— E. daj spokój! On miewa pomysły — ho ho!

— Z tych pomysłów taki skutek, że drabisko siedzi dotąd w pierwszej klasie.

Wiesz przecie, że niesprawiedliwie go zostawili. Nie podobał się zeksom.

— To tak się mówi. Marka też nie lubią nauczyciele, bo jest zuchwały, a patrz! Uczy się w czwartej klasie, choć nie wiem, czy starszy od Wojeckiego. Ale Wojecki to patentowany leń!

— Przestań! To mój przjaciel!

— I-i-i! Co masz z niego za pociechę? Chodzi z nosem do góry i myśli, że jest wielki. A z Markiem robimy przynajmniej wynalazki. On ze mnie nigdy nie kpi, że jestem młodszy. No i — wiesz. Ani pali, ani pociąga sznapsa. Powiada, że chce mieć silny charakter. A więc daje mi dobry przykład — aha!

Lolek był stropiony tyłu zaletami Marka.

— Hm! To ślicznie. Ale Marek nie jest patriotą. Taki jakiś... Nie cieszył się na przykład z Zaolzia, co to je odebraliśmy Czechom. Nawet pobił się z chłopcami o tę sprawę.

— Idź-że! Idź! Marek jest patriotą. Tylko on ma swoje zdanie. On uważa... Aj! poczekaj — to takie trudne. On — widzisz — mówi, że nie czas na kłótnie między Słowianami, kiedy nasz wspólny niemiecki wróg wszystkim grozić zaczyna.

— Ojej! A ty wiesz, że on może mieć rację?

— A widzisz!

— No! — Bo tatuś mówił, że może być wojna z Niemcami. A teraz właśnie przeczytałem na nowo „Krzyżaków”... Brr... „Raczej żelazo rozpalone w dłoni niżli krzyżacką prawicę uściskać” — zakończył Lolek słowami Mickiewicza.

Lolek umiał setki wierszy i niejedną z klasy licealnej musiałby ugiąć przed nim czoła. Za to z matematyki nie rozumiał nic ani w żąb i Niusiek musiał mu co chwila przychodzić z pomocą. Lolek miał lat dwanaście i pół, a Niusiek o rok był starszy. Z woli rodziców znaleźli się w tej samej kla-

sie. Niusiek lepiej się uczył, bowiem osobliwe zdolności Lolka sprawiały, że na innym terenie był on niepoczytalny. Bracia żyli dość zgodnie, ale każdy z nich pragnąłby — choćby dla różnaitości, znaleźć sobie przyjaciela. Lolek chciał takiego z fantazją, bowiem brat był zbyt „praktyczny”, a Niusiek chciałby jakiegoś konstruktora, żeby z nim omawiać przyszłe wynalazki. Właśnie i Bazewicz sławny był z tego w szkole. Chłopcy gorączkowo dokonczyli przygotowań do wieczoru, a potem (pierwszy raz w życiu) sprzątnęli po sobie papierki oraz inne śmiecie i spalili w piecu, żeby nie wywoływać niepotrzebnych pytań.

Przy obiedzie byli małomówni i roztrągnieni. Doczekali się tego, że ojciec kazał im zmierzyć temperaturę.

— Uważasz, matka, chłopaki dziś zupełnie temperamentu nie mają? A teraz grypa panuje.

Zabieg ten nie przypadł do smaku chłopcom, ale na szczęście trwał krótko i okazał, że zdrowie ich znajduje się w kwitującym stanie.

— Niech mama tylko nie krzyczy, bo dziś do nas przyjdą chłopcy — uprzedził Niusiek.

— Jezus Maryja! — naturalnie krzyknęła matka.

— A nie mówiłem, żeby mama nie krzyczała. Chodzi o to, że my zaraz sobie wyjdziemy do innego kolegi.

— Przygotować się do matematycznej klasówki. On ma brata, specja od matematyki — zaimprovizował Lolek, czyli mówiąc banalnie skłamał.

No i wieczorem zaczęło się. Chłopcy z Ib. poprzychodzili dość wcześniej i z całym zapalem przymierzali maski i przykładali sobie tarcze do piersi. Jeden Weltowski sarknął:

— Czy nie za dużo tej maskarady?

Ale kazano mu milczeć, żeby nie psuł zabawy, skoro najstarszy z nich, Staszek Wojecki, nie uważa tego za maskaradę.

cdn.



## Rozmowy z Czytelnikami

Coraz częściej — jak to wynika z napływającej do naszej Redakcji korespondencji — czytelnicy nasi interesują się problemami natury teologicznej i duszpasterskiej. Świadczyć może o tym chociażby list, w którym p. Wojciech M. z województwa lubelskiego pisze między innymi:

„Jak mi wiadomo, pogrzeby odprawiane w wielu parafiach rzymskokatolickich w okresie międzywojennym (w miastach), podzielone były na klasy. Tak więc były pogrzeby klasy pierwszej, drugiej i trzeciej. Czy mógłby mnie Duszpasterz poinformować, jaka była różnica między paszczęólnymi klasami? Czyum uzasadniano taki właśnie podział?...

Znany jest również fakt, że w niektórych świątyniach rzymskokatolickich na terenie naszego kraju odprawiane były uroczyste nabożeństwa żałobne za duszę Eligiusza Niewiadomskiego. A przecież był on zabójcą

pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabriela Narutowicza. Gdyby to było możliwe, proszę o wyjaśnienie, czy nauka katolicka rzeczywiście nakazuje modlić się także za dusze zbrodniarzy, skazanych prawomocnym wyrokiem sądu na karę śmierci?...

Mam również poważne wątpliwości, czy Msze św. i inne modlitwy Kościoła, np. wypominki, odprawiane za dusze ludzi niewierzących (którzy mieli pogrzeb świecki) mają w ogóle jakiś sens? Przecież według nauki katolickiej z chwilą śmierci człowieka kończy się dla niego czas pokuty i zdobywania zasług na wieczność... Czy Chrystus, który umarł na krzyżu za wszystkich ludzi, wszystkim też daje łaskę wiary?...

Korzystając z okazji, chciałbym członkiem Kolegium Redakcyjnego oraz wszystkim pracownikom technicznym Redakcji życzyć Bożego błogosławieństwa i wiele siły w ich odpowiedzialnej pracy”.

Szanowny Panie Wojciechu! Rzeczywiście, zgadzam się z Panem. Obrzędy pogrzebowe w wielu parafiach Kościoła rzymskokatolickiego były w okresie międzywojennym bardzo zróżnicowane. Odprawiano więc pogrzeby z udziałem kilku duchownych (odprawiano wtedy zazwyczaj kilka Mszy św.), przyrzęście oświetlonej świątyni, połączone niekiedy z występami śpiewaków — solistów lub chóru, wykonujących pieśni żałobne. Bezpośrednio potem następowała uroczysta eksportacja ciała zmarłego na cmentarz przy wtórze wszystkich dzwonów. Zdarzały się nawet i takie wypadki, że trumnę ze zwłokami spuszczano do grobu na jedwabnych sznurach. Kiedy indziej jednak ceremonie pogrzebowe (łącznie z Mszą świętą) odprawiał tylko jeden kapłan, który też — bez

udziału innych duchownych odprawiał kondukt pogrzebowy na cmentarz. W takim wypadku przy katafalku paliły się jedynie cztery świece. Działo się tak dlatego, że bardzo często wystawność posług religijnych uzależniona była od wysokości kwoty wpłaconej proboszczowi. Wiadomo powszechnie, że duchowni mają prawo do przyjmowania ofiar z okazji sprawowania posług, dla zapewnienia sobie godziwego utrzymania. Wynika ono ze słów św. Pawła, który pisze, że „którzy przy ołtarzu służą, częstkę z ołtarza otrzymują” (1 Kor 9,13). Jednak wymagania finansowe niektórych duchownych w latach międzywojennych były zbyt wygórowane.

Wybór Gabriela Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (miał on miejsce 9 grudnia 1922 r.) — na wniosek PSL „Wyzwolenie”, przy poparciu stronnictw lewicowych i centrum oraz mniejszości narodowych — nie był na rękę niektórym przedstawicielom hierarchii i duchowieństwu rzymskokatolickiego. Były to jednak nieliczne przypadki.

Czuje się tutaj zobowiązany przypomnieć, że nauka katolicka nie zabrania modlić się za kogokolwiek. Jest nawet uzynkiem miłosiernym co do duszy „modlić się za (wszystkich bez wyjątku — przypisek mój) żywych i umarłych”. Zatem również i za morderców. Tym ostatnim, jeżeli żalowali swego czynu i przed śmiercią pojednali się z Bogiem, modlitwa Kościoła jest szczególnie potrzebna. O pożytku modlitwy za umarłych dowiadujemy się z Objawienia. Kiedy bowiem Juda Machabeusz złożył ofiarę za poległych swoich rodaków, autor Księgi machabejskiej dodaje: „Była to myśl święta i pobożna. Dlatego sprawił, że złożono ofiarę... za zabitych, aby zostali uwolnieni do

grzechu” (2 Mch 12,45b), czy raczej od kary za popełnione grzechy. W oparciu o przytoczony wyżej tekst wprowadził Kościół praktykę modlitwy za dusze zmarłych.

Pamiętać też należy, że nawet deklarowanie za życia ateizmu oraz świecki (bez udziału duchownego) pogrzeb, nie jest bynajmniej dowodem odrzucenia duszy tego człowieka przez Boga. Bowiem według zapewnienia Jezusa Chrystusa, „nie posłał Bóg Syna na świat, aby świat sądził, lecz aby świat zbawiony był przez niego” (J 3,17). Zaś według nauki św. Pawła, Bóg-Człowiek „został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego” (Rz 4,25). Dla usprawiedliwienia wszystkich ludzi bez wyjątku. Gdzie indziej ten sam Apostoł dodaje: „W nim (w Chrystusie) mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego” (Ef 1,7), której starczy dla wszystkich bez wyjątku. Wiadomo również, że Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Wszak — jak sam Pan wspomina — Chrystus umarł na krzyżu za wszystkich ludzi. Stąd też, jeżeli nawet ktoś odwrócił się za życia doczesnego od Boga, mógł w ostatniej chwili swojego życia otrzymać od Boga łaskę wiary i serdecznego żalu za grzechy. Bo — jak nas zapewnia Objawienie Boże — „u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,37). Nigdzie nie spotkałem zakazu zanoszenia przez Kościół modłów do Boga za tych, którzy za życia uważali się za nie wierzących. Tym bardziej nie są zabronione modlitwy prywatne.

Bardzo Panu dziękuję za przekazane nam życzenia. Równocześnie Pana i wszystkich innych Czytelników pozdrawiam w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Miażdżycy

Zupa na wywarze z kości, smażone mięso, ziemniaczki odgrzane na smalcu, gotowana kapusta z zasmażką — bardzo to dobre, ale... Ale takie właśnie pożywienie między innymi sprzyja powstawaniu miażdżycy.

Miażdżycy (arterioskleroza, skleroza, stwardnienie tętnic) to odkładanie się na ściankach tętnic złożeń tłuszczowych ulegających zwapnieniu i zwężających światło naczyń. Jest przyczyną niewydolności nerek, kłopotów z krążeniem, zawałów serca, wylewów do mózgu.

Czy miażdżycy jest chorobą ludzi starych? Nic podobnego. U osób spożywających nadmierną

ilość tłuszczów zwierzęcych może powstać nawet w młodości.

Szczegółowe badania wykazały, że przyczyną miażdżycy jest nie tylko nadmierna ilość tłuszczów zwierzęcych, ale także przejadanie się. Zazwyczaj po trzydziestym roku życia zaczynamy mieć kłopoty z utrzymaniem prawidłowej wagi, zaczynamy tyć, a to znaczy, że jemy więcej, niż naprawdę potrzebuje nasz organizm. Przyzwyczajenie robi jednak swoje: nie zmieniamy jadłospisu, nie ograniczamy jedzenia. W efekcie, po kilku latach, w wyniku zbyt dużej ilości jedzenia, i to jedzenia tłustego, wysokokalorycznego, wiele osób nie tylko dużo waży, ale zapada na cukrzycę, choroby wątroby i trzustki, nadciśnienie.

Co wobec tego jeść, a czego nie jeść, jeśli zależy nam na zachowaniu zdrowia, dobrej kondycji, młodego wyglądu?

— Mięso najlepiej spożywać gotowane, pieczone w alufolii lub na ruszcie. Mięso smażone ograniczyć do minimum. Nie na-

leży gotować zup na wywarach z mięsa i kości, bo sprzyjają powstawaniu dolegliwości artretycznych.

— Ograniczać tłuszcze zwierzęce na rzecz roślinnych (oleje, oliwa).

— Jadać ryby w miarę możliwości dwa razy w tygodniu.

— Nie nadużywać soli. Zapotrzebowanie ludzkiego organizmu na sól wynosi ok. 5 g dziennie. Niestety, spożywamy jej dużo więcej, bo takie mamy nawyki żywieniowe. Zapominamy przy tym, że sól znajduje się już w mięsie, rybach i warzywach (poza bezpośrednim dodaniem).

— Do pokarmów dodajemy, w miarę możliwości, sól kamienną, bogatą w makro- i mikroelementy. W miejsce najczęściej dziś używanej soli oczyszczonej, czystego chlorku sodu.

— Alkohol, chociaż bezpośrednio nie powoduje miażdżycy, niszczy serce, mózg i wątrobę.

— Ograniczyć cukier i słodycze na rzecz owoców i warzyw.

— Jeść tylko tyle, by zaspokoić głód.

— Jeść tylko takie pokarmy, które są biologicznie pełnowartościowe.

— Posiłek zaczynać od owoców i warzyw, by w ten sposób nasycić pierwszy głód.

— Spożywać białko według normy ustalonej przez medycynę. Wynosi ona 1 g na 1 kg należnej wagi ciała na dobę, przy czym połowę białka powinno stanowić białko zwierzęce, a połowę — roślinne. Trzeba też pamiętać, że białko zwierzęce to nie tylko mięso i ryby, ale także mleko i sery, szczególnie zalecane, gdyż nie zawierające szkodliwych związków purynowych.

Niestety, najczęściej spożywamy za dużo białka, tłuszczów zwierzęcych, białej mąki, cukru, słodyczy, używek (alkohol, kawa, herbata), soli. Za mało natomiast mleka, razowego chleba, surówek i owoców.

Sięgnijmy więc zaraz po jabłko!

— Owszem, proszę pana — rzekła Jadzia usuwając się. Ławeczka była bardzo wąska. Usiedli tuż koło siebie, a Cesia ozwała się wesoło:  
 — To na pana miłość tak przygnębiające sprawia wrażenie? A ja słyszałam, że pan bardzo szczęśliwie trafił.  
 — Któż to pani skłamał?  
 — Jadzia — odrzekła figlarnie. — To ty umiesz kłamać, Jadziu-niu? Ładnie!  
 — Nie przypominam sobie — odparła zagadnięta — zdaje mi się, że w klasztorze ty nosiłaś niekiedy czerwony język na plecach podczas rekreacji.  
 — Czerwony język to za ciekawość.  
 — Może być. I tego ci nie brak.  
 — Ciekawość, Jadziuniu, jest znakiem roztropności.  
 — Niezawodnie. A powtarzanie cudzych zwierzeń lub własnych niepewnych obserwacji czego jest znakiem?  
 — Przychylności dla niedołęgów — odpowiedział za narzeczoną Jan.  
 — Czy to i ja mam pani za tę przychylność podziękować? spytał Waclaw.  
 — A naturalnie. Tylko pan.  
 — Chociaż określenie niezbyt pochlebne, dziękuję. Odsłużę się na weselu. Zdaje mi się, że tak mówią.  
 — Ależ pan zna nawet polskie przypowiadki. Musiał pan pilnie się uczyć.  
 — Musiałeś wykraść Sperlingowi żonę — śmiał się Jan — przecież to ona cię uczyła.  
 — Ona, Sperlingowie jeździli ze mną razem przez tych parę miesięcy. On mi pomagał w interesach, a pani Lili dawała lekcje. Mówiłem z nią zawsze po polsku.  
 — Pewnie zbałamuciłeś biedną?  
 — Czy ci się zdaje, że można każdą zbałamucić?  
 — Teraz, mój drogi, wierzę, że żadna ci się nie ostoi.  
 — Czas na wieczrę, Cesi — wtrąciła Jadzia.  
 — Czyś tak bardzo głodna? — żartował brat — Sądząc po sobie, myślę, że zakochani nigdy nic nie jedzą. Nieprawdaż, Waciu, i ty nie masz apetytu?  
 Podczas tej rozmowy ręka Waclawa spoczywała na poręczy ławeczki, za plecami panienki.  
 Po chwili ona się oparła o tę rękę, spojrzała na niego spod brwi i spuściła znowu oczy.  
 Chciał cofnąć ramię, ale nie miał siły.

— Czy pani niewygodnie? — spytał cicho.  
 — Niewygodnie — odmrugnęła.  
 Czy to było twierdzenie, czy ironiczne zaprzeczenie, nie można było zrozumieć.  
 — Śpiewać pani nie będzie? — badał dalej.  
 — Nie będę.  
 — Co nie będzie? — zagadnął nie dosłyszawszy Jan.  
 — Słuchać twoich conceptów. Pójdę do domu.  
 — Idźcie lepiej z Waclawem poszukajcie pięciolistnego bzu.  
 — Wyście z Cesią wszystko oberwali.  
 — Zostawiliśmy dla was. Słowo daję.  
 Na niebie wypłynął księżyc i srebrnymi smugami zaglądał do altanki, migocąc między liśćmi strzyżonych jesionów. Słowiki na chwilę pomilkły. Nawet swawolny Jan zdobył się na okrzyk zachwyty.  
 — Co za noc cudowna! Człowiek by życie tak przeżył patrząc w niebo. W jakim to poemacie opisano taką chwilę? Pamięta pani?  
 Główna narzeczonej oparta była o jego ramię, zajął w jej oczy, może pocałował, kto wie; w przeddzień ślubu nawet Cesia robiła ustępstwa.  
 — „W Szwajcarii” — odparła podnosząc wzrok ku niebu i zaczęła półgłosem:  
 Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,  
 Kiedy się wszystkie słowiki uciszą.  
 I wszystkie liście bez szelestu wiszą,  
 I ciszej źródła po murawie dyszą...  
 Naprzeciw, w cieniu, na ławeczce, słuchano uważnie, tylko zamiast w niebo, patrzyli na siebie. Młody człowiek pochylił się nad dziewczyną, całe serce i dusza przeszły mu w oczy. A ona, niezgodna oprzeć się wyrazowi tego spojrzenia, bezwiednie podniosła żrenice i minutę stanęły im serca cicho w piersi, i minutę żyły tylko dla siebie, i tylko kochali.  
 I nie rzekli słowa, tylko po chwili on jej rączkę wziął w swoją i ucałował długo.  
 A dźwięczny głos Cesi deklamował z cicha, do wtóru z uciszoną przyrodą.  
 Ach, najszczęśliwsi na świecie nie widzą  
 Gdzie duchy skrzydła na ramiona kładą...  
 A potem narzeczeni gdzieś zniknęli — i w altanie zapanowała cisza, długo...  
 I tylko księżyc ich widział, i tylko ich słyszały słowiki...

**POZIOMO:** A-1) przełożony zakonu, B-8) imię założyciela zakonu jezuitów, C-1) rekrutacja, D-8) styl w sztuce, E-1) niewielkie skupisko drzew, F-7) znawca kulinarny, H-1) niepogoda, plucha, I-7) solenizant z 2 listopada, K-1) swoistość wymowy, L-6) śpiewająca Maryla, M-1) rodzaj czasopisma, N-6) do zapisków.

**PIONOWO:** 1-A) niejedna w repertuarze Sabaly, 1-H) zażalenie, 3-A) arysta cyrkowy, 4-K) miasto zwane Rzymem Węgier, 5-A) w dłoni rzeźbiarza, 5-G) molierowski don, 6-K) tłuszcz z wieloryba, 7-E) promieniotwórczy chlorowiec, 8-A) bogini na warszawskim pomniku, 9-D) najdrobniejszy węgiel, 9-I) narzędzie rolnicze, 10-A) większa wiązka, 11-F) tkanina na nieprzemakalne płaszcze, 13-A) z ryngrafem na szyi, 13-H) odgłos z planszy szermierczej.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie szorskie):

(F-7, N-1, D-9, D-3, H-11, A-8, M-4) (A-5, K-9, H-2, C-2, L-10, C-10) (E-3, L-7, B-8) (H-1, D-11, D-1) (A-2, E-9, N-9, K-6, L-1, C-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

„Przykład wielki orator” (ludowe).

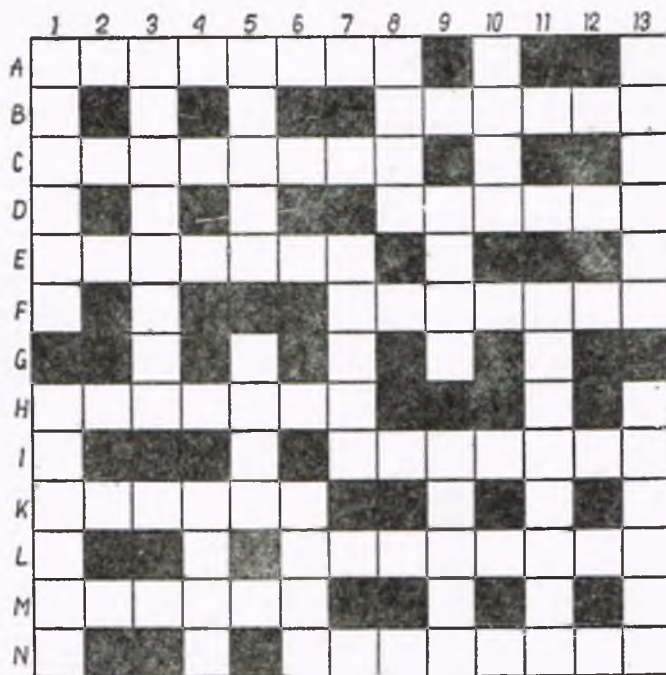
**POZIOMO:** tatelnik, wykład, Telimena, szrama, nagonka, turysta, szminka, Syberia, presja, Radomsko, deptak, akrobata.

**PIONOWO:** tętent, szpada, telegram, sito, Roman, znój, arka, Atlas, kwas, zero, błoto, Ikar, starosta, odwaga, pogoda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 4 nagrody wylosowali: Agnieszka Gendek z Gniezna i Tomasz Kozłowski z Bartnik.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 15



**rodzina**  
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-  
 legium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji:  
 46-27-30 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł.  
 Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-  
 stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają  
 prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW  
 „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-  
 zycznych - indywidualnych prenumeratorem: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-  
 łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW  
 „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują  
 używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW  
 „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenume-  
 rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji  
 i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do  
 dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-  
 cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGRAF. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 152. A-37.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Zapasowy! Wezmę go sobie. Już nigdy nie wspomnę Głębockiego.

— Po co te wyścigi! — zamruczała. — „Bohater” niezawodnie wyprzedzi, a w końcu z zabawy może być awantura i nieszczęście.

— Jeśli pani zabrania, to się cofnę.

— Nie zabraniam, ale proszę — wymówiła ciszej.

— A w zamian ja o coś poproszę!

— Słucham.

— Niech mi pani powie, kto pani lepszy: on czy ja?

— Znowu śledztwo... Powiem panu w przeddzień pana ślubu.

— W takim razie nigdy... Od tej odpowiedzi zależy moje małżeństwo.

Zaśmiała się lekko.

— Pan Głębocki nie jest mi wcale dobry. Po cóż próżne pytania?

— Pani odpowiedzi nic nie mówią. Żebym raz posłyszał „tak” lub „nie”, tobym się więcej nie odezwał.

— Żeby pan był domyślniejszy, obeszłoby się i bez tego. Czy pan nie uważa, jak mi trudno bawić się słowami, a czasem nawet mówić? Czemu mnie pan męczy? Mam naturę nieznośnie skrytą i nieufną.

Stefan wrócił w tej chwili; miał głowę pełną wyścigu. Zdumiał się na odmowę hrabiego.

— Dam panu swego konia, wprawdzie nie „Bohatera”, bo ten się dosiąść nie da, ale równie pewnego. Proszę przyjechać do Strugi. Zobaczysz go pan.

Jadzia wstała z miejsca i ruszyła powoli na spacer, nucąc z cicha. Młodzi ludzie zapalili cygara i gwarzyli o polowaniu i koniach.

Żdźarski się zapalił, wpadłszy na swój ulubiony temat; nie znać było po nim, że przed paru dniami i on dostał rekuzę od pięknej siostry Chrzastkowskiego.

Wentzel powiadał i słuchał roztargniony, zdenerwowany, zajęty jedną myślą, jednym pragnieniem.

W ogrodzie było gwarno od słowików, a potem z dala, zgłuszony szmerem wiatru i gęstwiną drzew krzaków, przedarł się aż do ganku śpiew na dwa głosy — Jadzi i Cesi.

Było to coś z polskich, smętnych piosenek, słów nie słyszał hrabia, ale melodia wołała go, ciągnęła rwała do siebie. Nie mógł pozostać w miejscu, wstał.

— Chodźmy bliżej posłuchać — rzekł.

— Śpiewu? Czy jest coś więcej trudnego, jak te trele? — odparł Żdźarski ruszając ramionami. — Wolę pójść upomnieć się o wieczere.

Wentzel sam poszedł. W ciemnej altanie siedzieli narzeczeni z Jadzią. Oni blisko siebie na darniowej ławce, ona opodał sama. A śpiew wabił, wołał, nęcił.

— Kto tam? — zagadnął Jan na widok czarnego cienia. — A to ty, drużbo; siadajże obok swej towarzyski.

Paniutki urwały śpiew.

— Przepraszam. Czy przeszkadzam? — spytał.

— Ależ nie. To ten pan nam przerywa — zawołała Cesia uderzając narzeczonego po rękę gałązką bzu.

— Bardzom rad, że go widzę — tłumaczył się Jan. — Nie lubię trójek. Para albo dwie. To przynajmniej prosty rachunek. Wiesz co, Jadziu: zaśpiewajcie z Wacławem duet z „Fausta”. Mam przeczuć, że się wam uda wysmienicie.

Cesia zachichotała jak psotny chochlik.

— Nie chcecie? — dziwił się Jan. — Szkoda. Wasze głosy muszą być bardzo odpowiednie.

— Czy pan słyszał hrabiego śpiewającego? — zagadnęła Cesia. — Mnie się widzi, że to się nie zgadza z jego powagą.

— Czy ja na pani robię wrażenie poważnego? — spytał hrabia z uśmiechem.

— Nie widziałam pana nigdy wesołym.

— Przy Jasiu niknie humor innych.

— Ja, szczęściem, nie mam w miłości twego usposobienia.

— Miłość miłości nierówna.

— Czemu ty nie siadziesz? To drzewo podpory nie potrzebuje. Czy tam koło Jadzi nie ma miejsca?

79

## HUMOR

### Uczni w anegdocie

„W nauce nie powinniśmy się interesować ludźmi, lecz faktami” — powiedziała przed wielu laty wybitna uczona Maria Skłodowska-Curie. Tak się jednak składa, że dla wielu osób przedmiotem zainteresowania jest nie tyle praca twórcza wielkich przedstawicieli świata nauki czy sztuki, ile właśnie ich życie poza laboratorium czy uniwersytecką katedrą. Podpatrywanie życia uczonych czy artystów dla przeciętnego człowieka jest bowiem tym, co pozwala zbliżyć się do tych postaci, a także po prostu lepiej zrozumieć jako ludzi.

\* \* \*

Dużym poczuciem humoru odznaczał się polski lekarz i chemik profesor Uniwersytetu Wileńskiego, Jędrzej Śniadecki. Przez pewien czas był on członkiem założonego w Wilnie Towarzystwa Szubrawców — organizacji dość skutecznie walczącej z zacofaniem. Śniadecki, którego wyostrozony dowcip znajdował powszechne uznanie zyskał nawet przydomek Mikołaja Reja.

Kiedy jednak Śniadecki kupił majątek w powiecie oszmiańskim, niezadowoleni sąsiedzi — w większości litewskie „żubry” — patrzyli na niego nieprzychylnie. Był bowiem dla nich człowiekiem niższego stanu — cyrulikiem.

Na jednym z zebrań ktoś z przedstawicieli kresowej szlachty zapytał z przekazem Śniadeckiego, czy swego syna również będzie kształcił na doktora. Śniadecki wpadając w ton antagonisty, odparł:

— Mój syn na doktora za głupi, ale będzie dobrym marszałkiem szlachty.

\* \* \*

Ten sam Śniadecki jako profesor Uniwersytetu Wileńskiego bierze udział w delegacji do Napoleona, po jego wkroczeniu do miasta. Ce-

sarz dowiedziawszy się, że Śniadecki jest profesorem i wykładowcą chemii, zapytuje nie bez ironii:

— A jakiejże chemii też uczycie?

— Takiej samej jak w Paryżu — pada odpowiedź.

\* \* \*

Nie mniejsze poczucie humoru wykazywał francuski astronom Jean Bailly, który niestety miał to „szczęście”, że przyszło mu żyć w czasach rewolucji francuskiej. Skazany wyrokiem sądu na śmierć do ostatniej chwili nie tracił pogody ducha. W przeddzień egzekucji rzekł do swego bratanka:

— Wezmę szczyptę tabaki. Trzeba korzystać z czasu, bo jutro już tego nie będę mógł uczynić — ręce będę miał związane.

\* \* \*

Kłótnie w pracowniach uczonych bywają motorem postępu, o ile oczywiście przedmiotem sporu jest sama nauka. Zdarza się jednak, że spór dotyczy kwestii całkiem przyziemnych, a jego finał jest taki, jak w przytoczonym przykładzie:

Astronom Hugo Seeliger (1849—1924) i historyk prawa Karol Amira (1848—1930) byli przyjaciółmi do dnia, w którym to powiedzieli sobie:

— Mam nadzieję, że nie zobaczę już pana w swym życiu — krzyczał rozgniewany Amira.

— A ja pana nawet w pozagrobowym — odwrzasnął Seeliger.

\* \* \*

David Hilbert matematyk niemiecki żyjący w latach 1862—1943, został bohaterem zupełnie niewinnej anegdoty:

Na pytanie o jednego z jego byłych uczniów odpowiedział:

— Ach, ten. Stał się poetą. Na matematyka miał zbyt mało wyobraźni.

\* \* \*

Ach, ci uczeni!..

Oprac. EIDO